



ŻYJEMY PRZEZ MIŁOŚĆ
DO CZEGOŚ,
CO WYDARZA SIĘ TERAZ

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2006

ŻYJEMY PRZEZ MIŁOŚĆ
DO CZEGOŚ,
CO WYDARZA SIĘ TERAZ

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2006

Na okładce: Katedra w Chartres, *Stworzenie Adama* (XI-XIII w.)

© 2006 Fraternità di Comunione e Liberazione
Traduzione dall'italiano di Krystyna Borowczyk
Edizione fuori commercio
Finito di stampare nel mese di luglio 2006
presso Arti Grafiche Fiorin, Milano

Watykan, 6 kwietnia 2006

Czcigodny Ksiądz
Julián Carrón
Przewodniczący Bractwa *Comunione e Liberazione*

Czcigodny Księżu,

listem z 6 kwietnia bieżącego roku, wraz z załącznikiem, w imieniu całego Bractwa poinformował Ksiądz Ojca Świętego o Rekolekcjach, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 28 do 30 maja 2006 i zostaną poprowadzone przez Księdza na temat „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Wdzięczny za serdeczne słowa i okazane uczucia Jego Świątobliwość modli się, aby te dni refleksji i modlitwy przyczyniły się do odnowionego zapachu przyłgnięcia do Chrystusa i wierności Kościołowi, a zawierając Najświętszej Maryi Pannie dobre owoce tego spotkania z miłością udziela Księdzu, wszystkim uczestnikom tego ważnego, duchowego wydarzenia oraz całemu Bractwu *Comunione e Liberazione* specjalnego błogosławieństwa apostolskiego.

Korzystam i ja z okazji, aby ze swej strony potwierdzić wyrazy szacunku

Oddany w Panu
Angelo Kardynał Sodano
Sekretarz Stanu

Piątek 28 kwietnia 2006

Na wejście i wyjście:

Ludwik van Beethoven, 7 Symfonia w la maggiore, op. 92

H. von Karajan – Filharmonia Berlińska

„Spirto Gentil”, Deutsche Grammophon (Universal)

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón. Zanurzeni w radości paschalnej z powodu ogromu Jego żywej obecności, rozpoczynamy nasze Rekolekcje Bractwa.

Chcę zacząć od pozdrowienia was wszystkich obecnych tutaj w Rimini i wszystkich tych, którzy łączą się z nami drogą satelitarną w różnych Krajach.

Rekolekcje Bractwa w tym roku odbywają się w 59 Krajach. Drogą satelitarną łączą się z nami 24 Kraje: w tym roku po raz pierwszy w przekazie satelitarnym uczestniczą Wyspy Kanaryjskie i Estonia. Po roku nieobecności ponownie łączą się z nami Rumunia i Hiszpania.

W następnych tygodniach odbędą się Rekolekcje grup Bractwa w 35 Krajach; w tym roku po raz pierwszy zostaną przeprowadzone także w Malesji.

Pragnę skierować serdeczne pozdrowienie do każdego z was, którzy przybyliście tu z wszystkimi oczekiwaniami serca. Błagajmy Ducha Świętego, aby odpowiedział na te oczekiwania, śpiewając wszyscy *Przybądź, Duchu Święty*.

Przybądź, Duchu Święty

Na początku przeczytam telegram nadesłany mi, jako Przewodniczącemu Bractwa Comunione e Liberazione, przez Sekretarza Stanu:

„Listem z 6 kwietnia bieżącego roku, wraz z załącznikiem, w imieniu całego Bractwa poinformował Ksiądz Ojca Świętego o Rekolekcjach, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 28 do 30 maja 2006 i zostaną poprowadzone przez Księdza na temat „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Wdzięczny za serdeczne słowa i okazane uczucia Jego Świątobliwość modli się, aby te dni refleksji i modlitwy przyczyniły się do odnowionego zapału przyłączenia do Chrystusa i wierności Kościołowi, a zawierając Najświętszej Maryi Pannie dobre owoce tego spotkania z miłością udziela Księdzu, wszystkim uczestnikom tego ważnego, duchowego wydarzenia oraz całemu Bractwu Comunione e Liberazione specjalnego błogosławieństwa apostołskiego.

Korzystam i ja z okazji, aby ze swej strony potwierdzić wyrazy szacunku Oddany w Panu Angelo Kardynał Sodano, Sekretarz Stanu”.

„Kiedy spotykamy się razem, dlaczego to czynimy?”, pytał kilka lat temu ks. Giussani. „Aby wyrwać z nas samych, z przyjaciół, i jeśli to byłoby możliwe, z całego świata, nicość, nicość w jakiej każdy człowiek się znajduje”¹.

To jest właśnie powód, dla którego Jezus dołączył do uczniów, którzy udawali się do Emaus, zdezorientowani, zagubieni po tym wszystkim, co się wydarzyło. Także oni zaczęli staczać się w nicość: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela”². Chrystus więc przybliżył się do nich, aby ich podźwignąć, oni zaś zdają sobie sprawę, że to jest On, że to On jest tym, który chroni ich od stoczenia się nicość dzięki temu, co się wydarza: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”³. Tym jest właśnie Jego obecność, tym jest Jego towarzystwo, które okazuje się zwycięskie, nie lękające się ani upadku uczniów, nie lękające się zamętu, który także oni przeżywają.

Każdy z nas – podobnie jak uczniowie z Emaus – wie, w jaki sposób również i nas dotyczy problem nicości. A cóż to za sposób? Jak on się jawi? Pojawia się jako podejrzenie, iż w gruncie rzeczy, Chrystus nie jest w stanie odpowiedzieć na oczekiwania serca. Tak, oczywiście, przybyliśmy tutaj z pewnym oczekiwaniem, ale bez przesady, z pewną dozą sceptycyzmu, czy On tak naprawdę będzie w stanie na nie odpowiedzieć, i w ten sposób także i my zaczynamy popadać w nicość. My również możemy powiedzieć: „My także się spodziewaliśmy, na początku, ale minęło już wiele lat, odkąd go spotkaliśmy”; i tego typu cynizm może zacząć torować sobie drogę do każdego z nas, i niekiedy wstydzimy się nawet do tego przyznać. On jednak nie przestaje przybliżać się do nas, jak dwa tysiące lat temu do owych uczniów z Emaus.

Pisze do mnie jedna z was, iż po zaproszeniu kogoś na obiad do swego domu, uderzona, napisała do niego: „Najdroższy, dziękuję ci bardzo za dzisiejszy obiad. Byłam bardzo wzruszona, od początku aż do końca, wstydząc się nawet trochę tego, iż nie potrafiłam się powstrzymać od łez. Dzięki Bogu były to łzy płynące tylko ze zdumienia Nim, z Jego oczywistości w twojej osobie. A ponieważ w tych ostatnich dniach zadawałam sobie pytanie, w jaki sposób mogłabym powierzyć się Jemu, jak rozpoznawać Go z taką prostotą, by jedynie pragnąć Mu się poddać, to dzisiaj mogę powiedzieć, iż patrząc na ciebie, nie tyle to zrozumiałam, ile tego doświadczyłam. I za to ci jestem dogłębnie wdzięczna”.

Tak samo, jak dwa tysiące lat temu, rzucając wyzwanie wszelkiemu sceptycyzmowi, wyzywając wszelki cynizm.

Nasze gromadzenie się ma na celu pozwienie Chrystusowi, aby On wyrwał nas z nicości, w jakiej każdy z nas jest, ponieważ istnieje Ktoś, kto jest potężniejszy od nicości.

Spotkaliśmy chrześcijaństwo przez kogoś, o kim Papież powiedział: „Rozkochany w człowieku, ponieważ rozmiłowany w Chrystusie”. Spotkaliśmy chrześcijaństwo, doświadczenie chrześcijańskie, nie pozwalające nam o niczym zapominać, ale które jest dla nas wyzwaniem, dodającym nam odwagi do wpatrywania się w twarz „ja”, tego ja, które jest w każdym z nas, bez cenzurowania czegokolwiek, chrześcijaństwo nie lękające się własnego serca, ani wpatrywania się w nasze potrzeby bez ich pomniejszania, które nie boi się pytać każdego z nas: „Czego pragniesz?”.

Patrz, wpatruj się w swoje serce, aż po to wszystko, czego nie potrafisz wyznaczyć przed samym sobą, uznając to za niemożliwe. Wpatruj się w to wszystko, i nawet jeśli my wszyscy mamy w sobie pewną ranę, która każe powątpiewać w możliwość spełnienia się naszego serca, ranę, która niekiedy sprawia, że mówimy: „Pragniemy nazbyt dużo, trzeba nam zadowolić się czymś nieco mniejszym”, to jednak nie zwycięży w nas całkowicie nihilizm, nie będzie w stanie zwyciężyć: najbardziej oczywistą próbą jest fakt, iż jesteśmy tutaj.

A dlaczego tu jesteśmy? Dlaczego każdy z nas jest tutaj? Dlaczego podjęliśmy różnego rodzaju ofiary, aby tutaj dotrzeć? Ponieważ nic nie zdołało usunąć z naszego serca tego oczekiwania, jakie obudziło w nas spotkanie z Chrystusem.

Bycie tutaj, przyjaciele, jest zwycięstwem owego oczekiwania, i to jest pierwsza klęska nihilizmu. Stąd też największym gestem, najbardziej odpowiednim do tego oczekiwania serca jest błaganie, ośmielić się błagać o to wszystko, czego serce pragnie, a co wyraża się w błaganu.

Co może wzbudzić zaufanie, by błagać właśnie w taki sposób? Tak jak w przypadku uczniów z Emaus, tym, co nam pozwala błagać, jak oni: „Pozostań Panie z nami tego wieczoru”, jest Jego obecność pośród nas. Błagajmy zatem z całą intensywnością serca: „Pozostań z nami, Panie, tego wieczoru”, aby wypełnić oczekiwanie naszego serca. Czego bowiem nam potrzeba, podobnie jak uczniom z Emaus? Aby wydarzyło się teraz. I to jest właśnie temat naszych tegorocznych Rekolekcji: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co się wydarza teraz”.

Nie sposób żyć, wspominając jedynie to, co było. Również oni, uczniowie z Emaus, mogli stwierdzić, że Jezus był prorokiem mocnym w czynach i słowach, ale to nie wystarczało, to nie było w stanie powstrzymać ich od powrotu do domu w stanie dezorientacji i zagubienia. Potrzebowali Jego obecności w danej chwili, ponieważ żyje się „wyłącznie” przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz.

Błagajmy przyjaciele, wspierajmy się w tych dniach w błaganii, aby wydażyło się teraz. *Fac ut ardeat cor memu*. Chryste spraw, niech pała nasze serce. *Fac ut ardeat cor memu, in amando Christum Deum*⁴, spraw, Chryste, aby nasze serce pałało w taki sposób, byśmy mogli Cię za każdym razem bardziej pokochać. Tylko bowiem nieustanne budzenie się tego, tylko nieustanne budzenie się naszego ja sprawia, iż za każdym razem bardziej kochamy Chrystusa.

Uczestniczymy w geście, a nie w jakimś obrzędzie (rycie). Nasze Rekolekcje są gestem, poprzez który Chrystus wychodzi na spotkanie naszemu człowieczeństwu, dotkniętemu jakąś śmiertelną chorobą. Chrystus wychodzi nam na spotkanie w tym geście: wszystko zostaje powierzone naszej wolności, naszemu przyłgnięciu z prostotą. My wszyscy możemy wnieść swój wkład w tworzenie tego gestu dzięki swojej wolności. Jest to proste, wystarczy pozwolić się pociągnąć przez Jego obecność pośród nas, przez to, w jaki sposób jesteście w tym geście prowadzeni.

Uczestnictwo w geście domaga się niekiedy wielkiej ofiary: poczynając od przemieszczania się, po niewygody z tym związane, każdy z was o tym wie. Złożmy tę ofiarę za owoce tych Rekolekcji, aby nikt z nas nie odszedł stąd, wracając do nicości, z jakiej wyszedł, lecz aby każdy z nas mógł ujrzeć zwycięstwo Chrystusa teraz. Ofiara niech stanie się krzykiem, błaganiiem, błaganiiem zanoszonym przez nas, którzy jesteśmy biedakami.

Milczenie, o które się prosimy dla uczestniczenia w geście, podczas przejazdów, w drodze z Hotelu do miejsca spotkań, przy wejściu do salonu i wyjściu z niego służy temu, byśmy zrobili miejsce Jego obecności, dla objawienia się Jego zwycięstwa.

Chrześcijaństwo jest czymś łatwym, wystarczy poddać się atrakcyjności, która nas tutaj przywiodła.

Jestem pewien, że Matka Boża i ks. Giussani wspierać nas będą w tym geście, w tej ofierze, abyśmy tak jak oni, mogli uczestniczyć w przemożnym zwycięstwie Chrystusa tu i teraz.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KS. PINO

W owym dniu Jezus nadzwyczaj obficie odpowiedział na potrzeby i oczekiwania tamtych ludzi. Wznosząc oczy, ujrzał wielki tłum, który za nim kroczył. Wówczas było ich około pięciu tysięcy, nas tutaj jest pięć razy więcej, ale jesteśmy z takimi samymi potrzebami, z takimi samymi pokusami, z jeszcze większym krzykiem, gdy z większa jest nasza historia.

Tak jak wtedy Jezus posłużył się czymś małym, aby rozmnożyć chleb, tak i w tej chwili posługuje się tym, czym jesteśmy, aby dokonać cudu naszej przemiany; posługuje się naszą wolnością, będącą krzykiem a może jedynie westchnieniem, oraz błaganiem, a to błaganie jest pewne, ponieważ to dzieło, to Bractwo nie pochodzi od człowieka, pochodzi od Boga, od Boga przez człowieka.

Sobota 29 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert fortepianowy in re minore nr 20, K 466

Clara Haskil, fortepian

I. Markevitch – Orkiestra Concerts Lamoureux

“Spirto Gentil”, Philips (Universal)

Ks. Pino. W okresie wielkanocnym rozpoczynamy nasze poranne spotkanie nie modlitwą *Regina coeli*, ale *Anioł Pański*, będącą krzykiem, który dzień po dniu, wciąż na nowo budzi naszą świadomość na fakt, iż jesteśmy chrześcijanami nie z powodu etyki czy jakiejś wielkiej idei, ale z powodu Wydarzenia spotkania z pewną Obecnością: orędzie anioła, które wciąż na nowo budzi w nas wolność, owo „tak”, w sposób, w jaki zabrzmiało w ustach Maryi, gdy godziła się na ludzkie towarzystwo Chrystusa ku przeznaczeniu, w drodze ku przeznaczeniu każdego z nas.

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDYTACJA

Nasze serce się nie zagubiło

Julián Carrón. Co mamy najdroższego? „Tym, co mamy najdroższego [w naszym życiu] jest sam Chrystus, ponieważ to w Nim zamieszkuje cieleśnie cała pełnia Bóstwa”⁵. Wydaje mi się, iż nie myślę się co do interpretacji pragnienia nasz wszystkich, obecnych tutaj dzisiaj; największym pragnieniem, jakie mamy jest to, aby Chrystus stawał się nam za każdym razem coraz droższy: dla tych, którzy uczestniczą po raz pierwszy, ponieważ mają przeczucie piękna Chrystusa, dla najstarszych, by za każdym razem coraz bardziej spełniała się obietnica spotkania.

W jaki jednak sposób może następować ów wzrost miłości do Chrystusa? Jedynie przez doświadczenie wyniesienia człowieczeństwa każdego z nas, dzięki doświadczeniu większego człowieczeństwa, pełni życia, intensywności życia w każdej chwili.

Rozumność wiary – to było zawsze troską księdza Giussaniego. Nasza metoda – powiadał – ma pewien cel: „Pokazanie związku wiary z wymogami życia”, ponieważ „byłem najgłębiej przekonany, że wiara, która nie może być

odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko*, zdawało się jej przeciwstawiać. [...] Pokazanie związku wiary z wymogami życia [...] oznacza, że wiara odpowiada zasadniczym i pierwotnym wymogom serca każdego człowieka [...] zasadniczym wymogom, przy pomocy których człowiek, chcąc nie chcąc, mając tego świadomość lub jej nie mając, osądza wszystko, ostatecznie osądza wszystko”⁶.

Charyzmat, który spotkaliśmy – mówiłem wam o tym w liście, jaki napisałem do Bractwa – będzie nas fascynował coraz bardziej, o ile stanie się w naszym codziennym życiu doświadczeniem tego większego człowieczeństwa, tej oczywistej odpowiedniości Chrystusa wobec wymogów serca: taki właśnie był początek naszej wiary, jak przypomniał to Papież w swej encyklice *Deus caritas est*: „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej ani jakiejś wielkiej idei, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”⁷.

Spotkanie, tzn. ja każdego z nas uderzone obecnością Chrystusa: uderzone, ponieważ On odpowiada na wymogi serca, czyli je realizuje, wypełniając je. Stąd też od samego początku, testem chrześcijaństwa był wzrost ja, owo więcej naszego ja.

W spotkaniu, przyjaciele, objawia się metoda każdego kroku wędrówki. Co oznacza ów wzrost ja, owo wydarzenie ja? Przebudzenie się serca, otwarcie się rozumu, wyzwanie rzucone wolności i jej spełnienie, większa zdolność do miłości, większa umiejętność bycia w rzeczywistości z całym sobą.

Spotkanie z Chrystusem nie usuwa zmysłu religijnego, wręcz odwrotnie, budzi go wciąż na nowo. Powiadał ks. Giussani: to właśnie percepcja wydarzenia Chrystusa wzbudza i potęguje pierwotne oczywistości, jakie konstytuują zmysł religijny, czyli daje większą umiejętność ludzkiemu ja trwania w rzeczywistości, bardziej intensywnego przeżywania wszystkiego. Stąd też czymś alarmującym winno być uświadomienie sobie, iż „nie ma nas” w rzeczywistości.

Mówił pewien nasz przyjaciel: „Wczoraj poszedłem odwiedzić osoby ze stowarzyszenia Cometa⁸ w Como. Był to jakby grom z jasnego nieba, ponieważ znalazłem się wobec rzeczywistości, która taka, jaka była, stała się dla mnie pytaniem. Nie miało żadnego znaczenia to, w jakim stanie dotarłem tam wczoraj wieczorem, obciążony sprawami do załatwienia w kolejnych dniach, dość zmęczony i z różnymi myślami: zostałem pochwycony. Było to uderzenie czegoś tak absolutnie zaskakującego, czego nie potrafiłem sobie wyobrazić, pomimo opowieści słyszanych od innych. Będąc tam na kolacji, postawiłem sobie pytanie: lecz gdzie ja jestem, kiedy idę do pracy czy kiedy

wracam do domu? Gdzie ja jestem w porównaniu z tymi, którzy przeżywają tak całkowitą, absolutną obecność wobec Chrystusa, z tymi dziećmi, które jednego dnia tam przychodzą, a innego są od nich zabierane, z taką umiejętnością uwagi, jakiej mi brakuje w odniesieniu do moich własnych dzieci, do zrodzenia których przyczyniłem się wraz z moją żoną? I poczułem się zraniony, a równocześnie wdzięczny za to, co zobaczyłem”.

„Lecz gdzie ja jestem?”. Gdzie jest moje ja, kiedy pracuję, kiedy wstaję rano, kiedy czuję się uwikłany w różne codzienne sprawy? Czy ja jestem obecny w tym wszystkim, co czynię? Oto prawdziwa twarz ogarniającego także nas nihilizmu: widać go po tym, że nie jesteśmy obecni w tym, co czynimy. Ten fakt jest wyzwaniem dla naszej wiary: Chrystus będzie nas nadal interesował, jeśli będzie w stanie odpowiadać na potrzeby ja, na aktualną potrzebę przeżywania pracy, relacji z dziećmi, na wypełniające nas troski. A wyróżnikiem jest terażniejszość. Jeśli nie żyjemy terażniejszością, jeśli Chrystus nie odpowiada w terażniejszości – wiemy to wszyscy – zaczynają pojawiać się wątpliwości co do możliwości udzielania odpowiedzi przez Chrystusa na bieżące potrzeby. Prawdą jest, iż przeżyliśmy spotkanie, ale nie można żyć jedynie wspomnieniem o nim.

1. Ja w terażniejszości

Dramatyczną sytuację, w jakiej często się znajdujemy, wyraża genialnie jeden z bohaterów powieści Grahama Greena *Koniec pewnej historii*. Powiada on: „Dla mnie terażniejszość nie jest nigdy dziś”. Straszne! „Dla mnie terażniejszość nie utożsamia się nigdy z dziś”.

Oto właśnie – jak powiada Péguy – cecha charakteryzująca współczesny świat: „Świat nowożytny dokonuje głębokiego, całkowitego odrzucenia terażniejszości [...] Ponad bezkresną zaporą surowości, ponad bezkresną zaporą służy świat nowożytny dokonuje głębokiego, całkowitego odrzucenia terażniejszości”¹⁰.

Nowożytność, która wyszła od pragnienia odnalezienia się w rzeczywistości, od rzeczywistości służącej w pełni ja, aż do punktu potwierdzającego jego całkowitą autonomię, odkrywa iż wszystko wymyka się jej z rąk.

A tak, w poruszający sposób, wyjaśnia to Pascal: „Nie zatrzymujemy się nigdy na terażniejszości. Uprzedzamy przyszłość, jak gdyby nadchodziła zbyt wolno, chcąc przyspieszyć jej bieg; albo potwierdzamy przeszłość z zamiarem jej zatrzymania, jak gdyby upływała zbyt szybko: cóż za brak rozważliwej, by błąkać się po czasach, które nie są nasze i nie myśleć ani odrobinę o tym, co jedynie do nas należy; jakże jesteśmy próżni w myśleniu o czasach, które już nie istnieją i uciekający bezmyślnie od tego, który jedynie istnieje. Faktem jest, iż zazwyczaj terażniejszość nas rani. Ukrywamy ją przed naszymi oczyma, ponie-

waż nas niepokoi, a jeśli nawet przynosi nam radość, to sami sobie sprawiamy przykrość, patrząc jak umyka [...]. Niech każdy przyjrzy się własnym myślom: odkryje, iż są one całkowicie zwrócone ku przeszłości albo ku przyszłości. Nigdy natomiast nie myślimy o terażniejszości; a jeśli już pomyślimy, to wcale nie po to, by zaczerpnąć z niej światła dla rozjaśnienia nią przyszłości. W ten sposób właściwie w ogóle nie żyjemy, choć mamy nadzieję że żyjemy; a nastawiając się na bycie szczęśliwymi, nieuchronną rzeczą jest to, iż wcale tacy nie jesteśmy”¹¹. Zadowolamy się zatem czymkolwiek, lecz w ten sposób życie staje się tym trudniejsze do przeżywania.

W codzienności płacimy za tego rodzaju konformizm, jak powiada Pavese: „Życie człowieka rozgrywa się na ziemi pomiędzy domami, polami. Wobec ognia i w łóżku. Każdy zaś powstający dzień stawia ciebie wobec tego samego trudu i tych samych niedostatków. I cóż za męka na koniec. Nadchodzi nawałnica, co odnawia wioski – nie zniechęca jej ani śmierć ani wielkie bóle. Ale niekończący się trud, wysiłek, by przeżyć godzinę po godzinie, wiadomość o nieszczęściu, jakie dotknęło innych, o jakiejś podłości, dokuczliwej jak muchy latem – oto życie podcinające nogi”¹². Życie z godziny na godzinę podcina nogi.

Jedynym sposobem ucieczki od terażniejszości, jak podpowiada intuicja, jest ucieczka od ja, jak opisuje Ibsen: „O cudowne słońce, rzuciłeś swoje promienie do pustego pokoju: właściciel tego mieszkania przebywa ciągle poza domem”¹³. To my jesteśmy tym właścicielem, przebywającym ciągle poza domem, z wyjątkiem jakiegoś przeszywającego bólu lub straszliwego, nienormalnego lęku, który sprawia, iż na moment wracamy do środka.

Lecz co odślania się w tym fakcie, że nie ma mnie w rzeczywistości, do tego stopnia, iż zaledwie znoszę samego siebie i dlatego muszę uciekać z mojego mieszkania? Taka sytuacja zdarza się nam po przeżytym spotkaniu, nie wcześniej: czym więc jest dla nas Chrystus? Jeśli mnie nie ma, to czym jest obecność Chrystusa? O czym mówimy, kiedy rozmawiamy o Chrystusie? Jakie jest nasze doświadczenie owej Obecności? Czy to są senne marzenia?

Jeśli Chrystus nie czyni mnie obecnym z całym moim ja, jeśli nie porywa mnie i nie uobecnia w tym, co czynię, to cóż oznacza Chrystus? Staje się pustą nazwą niezdolną do pociągnięcia mojego ja. Chcąc nie chcąc, przyjaciele, z czasem przestanie nas w ogóle interesować, nie będzie za każdym razem kimś coraz droższym. Stąd też najpilniejszą rzeczą jest ta, co robić, aby Chrystus nie był tylko pustą nazwą, lecz by mógł stawać się coraz bardziej realny w taki sposób, abym mógł uobecnić ja w rzeczywistości.

Ks. Giussani powiada, że aby stanąć wobec osoby Chrystusa potrzebne jest człowieczeństwo, możliwość ludzkiej odpowiedniości z Nim. W książce *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* pisze:

„Przy podejmowaniu tematyki dotyczącej chrześcijaństwa nie ma nic ważniejszego od pytania o rzeczywistą sytuację człowieka. Nie można byłoby w pełni zdać sobie sprawy ze znaczenia Jezusa Chrystusa, gdyby wcześniej nie nastąpiło właściwe uświadomienie sobie natury tego dynamizmu, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Chrystus rzeczywiście – powiada on – jawi się jako odpowiedź na to, kim jestem, i tylko pełna uwagi, a także delikatności oraz pasji świadomość samego siebie może mnie otworzyć na oścież i przygotować do rozpoznania, podziwiania, dziękowania, do życia Chrystusem”. A następnie kończy, mówiąc: „Bez tej świadomości [czułej, pełnej pasji wobec samego siebie] także imię Jezusa Chrystusa staje się tylko pustą nazwą”¹⁴, pusta zaś nazwa nie spowoduje, że będziemy obecni w rzeczywistości, nie porwie nas.

Mogę rozpoznać to, kim jest Chrystus, jeśli staję się świadomy mojego ja. My natomiast zwykle zmierzamy w kierunku pewnej dialektyki: kiedy mówimy o sercu, o ja, to wydaje się, że odrzucamy Chrystusa, gdy zaś mówimy o Chrystusie, wydaje się, że wykluczamy serce.

Siła charyzmatu, dzięki któremu spotkaliśmy i nauczyliśmy się chrześcijaństwa, tkwi we wzajemnym przywoływaniu się ja i Chrystusa, w nie mówieniu nigdy o jednym bez drugiego. To właśnie było fascynujące u ks. Giussaniego: słyszeć, jak mówił on o ja; a mówił w taki sposób, jaki byłby niemożliwy, gdyby to ja nie było ogarnięte przez Chrystusa; o Chrystusie mówił z całą intensywnością swojego ja. Nie miało to nic wspólnego z dualizmem czy z pustą nazwą!

Dlatego kilka lat temu ks. Giussani mówił: „W tym historycznym momencie, w którym spoczywa na nas poważna odpowiedzialność przemiany i przykładu, potrzebny jest niezwykle solidny (mocny) podmiot chrześcijański”. A następnie dopowiadał: „Podmiot chrześcijański jest solidny, kiedy: 1) *jest mocny w wymiarze ludzkim*, tzn. zdolny do potwierdzania swojego serca w obliczu każdej rzeczy; 2) *uznaje Chrystusa*, bez którego potwierdzenie własnego serca rozsypuje się”¹⁵.

Serce i Chrystus. Jedyną możliwością, aby Chrystus nie stał się tylko pustą nazwą jest to, by pokazał się On ludzkiemu sercu, że jest dla niego odpowiedzią.

2. Serce

Wszyscy pamiętamy, w jaki sposób rozpoczyna się książka *W poszukiwaniu ludzkiego oblicza*: „Największą przeszkodą w naszej ludzkiej wędrówce jest »zaniedbanie« własnego ja. W odwrotności tego zaniedbania, czyli w zainteresowaniu się własnym ja, zawiera się pierwszy, prawdziwie ludzki krok

wędrowni. Wydawać by się mogło, że takie zainteresowanie jest czymś oczywistym, a tymczasem wcale tak nie jest: wystarczy popatrzeć, jakie obszary pustki [tzn. braku naszej obecności wobec nas samych] otwierają się w codziennej tkance naszej świadomości i jakie zagubienie pamięci”¹⁶.

Lecz to zaniedbanie ja – podkreśla dalej – ma związek z wiarą. Racją, dla której ludzie już nie wierzą albo wierzą bez wiary (czyli redukują wiarę do uczestnictwa formalnego, rytualnego, do czysto zewnętrznych gestów lub do moralizmu) jest to, iż nie żyją swoim człowieczeństwem, że nie są zaangażowani we własne człowieczeństwo.

Co oznacza owo zaangażowanie się w swoje człowieczeństwo? Oznacza zaangażować się we własne ja takie, jakie ono jest, tak, jak zostało mi ono dane.

Ja jest wydarzeniem serca, tzn. pewnej rzeczywistości dającej się opisać przez jej pragnienia i wymogi, odnoszące się i w pełni opierające na pewnym pragnieniu, na najgłębszej potrzebie, która jednak nie może być zrealizowana, ponieważ im bardziej się ona pogłębia, tym bardziej wzrasta też i pragnienie.

Ludzkie ja jest wydarzeniem, charakteryzującym się tym, co Biblia nazywa sercem, czyli niewyczerpanym pragnieniem szczęścia i spełnienia. Zaangażować się w swoje człowieczeństwo oznacza potraktować na serio serce, owo niewyczerpane pragnienie szczęścia i spełnienia. Czyż ma to coś wspólnego z redukcją serca do sentymentu?! Tym, co nas konstytuuje jest właśnie owo niewyczerpane pragnienie, owa dysproporcja strukturalna.

Dlaczego angażować się sercem? Ponieważ to serce – jak powiada pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego* – jest podstawowym kryterium, z jakim podejmuje sprawy, jest ostatecznym kryterium dla odkrycia prawdy o człowieku, dla rozpoznania tego, co prawdziwe.

To kryterium, jakim jest serce, z którym zostaliśmy rzućeni w powszechne porównywanie ze wszystkim, odznacza się dwiema cechami.

a) Jest to kryterium *obiektywne*. Czytam: „Oto dlaczego podstawowe kryterium – powiada w pierwszym rozdziale *Zmysł religijny* – za pomocą którego stawiamy czoła rzeczom, jest kryterium obiektywnym, z jakim natura rzuca nas w powszechne porównywanie, wyposażając go w jądro wymogów pierwotnych, w to doświadczenie podstawowe”¹⁷, czyli serce. My zaś mamy ciągle jakieś podejrzenia, jakby serce było subiektywne. Otóż nie, serce jest właśnie kryterium obiektywnym, genialność zaś ks. Giussaniego polega na rozpoznaniu tego. A dlaczego jest ono obiektywne? Ponieważ zostało nam dane wraz z naszą naturą; owej dysproporcji, jaką odnajdujemy w swoim wnętrzu, owego niewyczerpanego pragnienia szczęścia i spełnienia nie dajemy sobie sami, nie możemy nim manipulować, odnajdujemy to wszystko w sobie - czy nam się podoba czy też nie: jest ono obiektywne, dane. Genialność zaś ks. Giussaniego

polega na rozpoznaniu tego obiektywnego kryterium w podmiocie, a równocześnie na uznaniu, że to kryterium nie poddaje się manipulacji ze strony podmiotu. W tym właśnie tkwi prawdziwa, piękna współczesność ks. Giussaniego: potwierdzenie podmiotu, a w podmiocie uznanie danego mu obiektywnego kryterium.

b) Drugą cechą jest to, iż owo kryterium jest *nieomylnie*. Tak, dobrze usłyszeliście, nieomylnie. Jako kryterium – powiada ks. Giussani w książce *Czy można (naprawdę) tak żyć?* – wymogi podstawowe są nieomylnie. Kryterium serca jest obiektywne, a jest nieomylnie w takim sensie, że nieustannie demaskuje fałsz wszelkich naszych wyobrażeń, jakie sobie tworzymy na temat serca. Im bardziej bowiem angażujemy się w rzeczywistość, jakie by nie było jej wyobrażenie, które sobie stworzyliśmy, tym bardziej doświadczenie odsłania fałszywość tychże obrazów.

Podam pewien przykład. Znam dwoje narzeczonych, mających wkrótce się pobrać. Zaczynają się przygotowywać, rozmawiają z pewną przyjaciółką a ona rzuca im wyzwanie, szczególnie narzeczonemu: „Przyjrzyjcie się dobrze, czy jedno drugiemu naprawdę odpowiada”. Chłopak po tej pierwszej rozmowie odchodzi strasznie zagniewany, pytając: „Jak śmiesz? Od lat chciałem mieć właśnie tę dziewczynę: poznałem ją jeszcze w szkole, potem każde z nas poszło własną drogą. A teraz, kiedy na nowo się odnaleźliśmy, ty zadajesz nam takie pytanie: chyba zwariowałaś?”. Podczas kolejnego spotkania opowiada jej to bez lęku, przyjaciółka zaś, patrząc mu w prosto twarz, ponownie pyta: „A więc odpowiada ci czy nie? Czy ona jest w stanie zaspokoić owo niewyczerpane pragnienie twojego serca?”. „Nie”, odpowiada chłopak. Człowiek może wściekać się ile chce z powodu owego wyobrażenia serca, tego, co mu odpowiada lub nie, lecz kiedy zaczyna weryfikować to w doświadczeniu uświadamia sobie, iż istnieje pewne kryterium nie poddające się manipulacji, które jednak pozwala mu zrozumieć, że coś mu nie odpowiada.

Ktoś inny napisał do mnie: „Dłuższy czas myliłam pragnienia z marzeniami sennymi. Na początku było dla mnie jasne, iż to Chrystus był odpowiedzią na pragnienie mojego serca, ale później, z upływem lat, powiedziałam sobie: na to nie może być odpowiedzią. I tak zmusiłam swoje pragnienia do milczenia. W tym roku, wsłuchując się w przywołania mojego serca, zdałam sobie sprawę, że pomyliłam pragnienie serca z marzeniami i obecnie uświadamiam sobie, że tym, co przebudziło moje serce jest to, co sobie mówimy, odsłaniając jego prawdziwą naturę oczekiwania”. Zdajemy sobie sprawę z owej obiektywnej i nieomyślnej natury serca, kiedy angażujemy się naprawdę w rzeczywistość, w to, co próbujemy, nie zaś wtedy, kiedy zastanawiamy się nad tym z pominięciem doświadczenia. W doświadczeniu bowiem objawia się serce z ową obiektywnością i nieomyślnością, która pozwala wyjść nam z każdego błędu.

Zwykle mylimy serce jako *kryterium* (to, o czym właśnie mówię), które jest nieomyłne (gdyż nieomylna jest owa dysproporcja strukturalna, której sam sobie nie daję) z sercem jako *osąd*, ponieważ często kryterium może być zastosowane niewłaściwie, jak – biorąc bardzo banalny przykład – we wzorze matematycznym dla pewnego typu problemów: wzór jest prawdziwy, ale można go źle zastosować. Z faktu, że ja niewłaściwie stosuję jakiś wzór nie wynika, iż ów wzór jest błędny albo że nie powinienem ufać temu wzorowi; muszę natomiast nauczyć się go stosować. Serce jest obiektywne i nieomyłne jako kryterium, omyłne natomiast jest jako zastosowanie, jako osąd, gdyż może być użyte niewłaściwie. Jednakże błędy w jego stosowaniu nie mogą podważać formuły jako takiej. Stąd też, skoro jest to decydujące – powiada ks. Giussani – dla rozpoznania Chrystusa, to pierwszą kwestią jest miłość do własnego serca, do własnego ja, czułość wobec nas samych. Taka właśnie uważna, czuła i pełna pasji świadomość samych siebie, czyli własnego serca, jest tym, co może mi pozwolić podziwiać i uznać Chrystusa. Tylko bowiem taka czułość wobec mnie samego może mi pomóc uznać Chrystusa.

„Człowiek – powiadał – musi mówić ja z odrobiną owej miłości Tego, który go stworzył, ponieważ skoro człowiek stworzony jest na obraz Boży, to nie istnieje nic, co by go czyniło bardziej naśladowcą Boga niż miłość do siebie”¹⁸. A nie chodzi tu o miłość do jakiegoś „siebie” abstrakcyjnego, ale do swojego konkretnego ja, z takim, z jakim zostaliśmy stworzeni. Serce jest podstawowym narzędziem ludzkiej wędrówki. Dlatego ks. Giusani, nieprzypadkowo, wprowadził je na początku ludzkiej drogi (zob. pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego*). Rezygnacja z używania serca jako kryterium osądzania wszystkiego (przez co niczego nie osądzamy), wprowadza nas w absolutny zamęt, w jakim często się znajdujemy. Powiada Hannah Arendt: bez osądzania „wszystkie fakty mogą być zmienione i wszelkie kłamstwa mogą stać się czymś prawdziwym. [...] Rzeczywistość [...] stała się aglomeratem wydarzeń podlegających ciągłym zmianom i sloganem, wskutek czego ta sama rzecz dziś może okazać się prawdziwa, a jutro fałszywa. [...] To, z czym się zderzamy, jest nie tyle indoktrynacją, ile niezdolnością albo brakiem gotowości rozróżniania między faktami a opiniami”¹⁹.

Rezygnacja z używania serca, rezygnacja z porównywania wszystkiego z sercem, powoduje jakąś słabość ja, jakieś przekreślenie osobowości ja, które za każdym razem czyni nas bardziej kruchymi i zakłopotanymi w obliczu wszystkiego; podarowane nam życie, zamiast być pasjonującą przygodą poznawania coraz bardziej znaczenia wszystkiego, staje się coraz bardziej pogmatwane.

„My żyjemy – powiada Finkelkraut – w godzinie sentymentalizmu (*feeling*): nie ma już prawdy ani kłamstwa, stereotypów ani inwencji, nie ma piękna ni brzydoty, istnieje tylko jakaś nieskończona paleta przyjemności, odmiennych i jednakowych zarazem”²⁰.

Przeciwieństwem tego jest ktoś, kto przyzwyczał się używać serca jako kryterium osądu, ktoś, kto zaczyna osądzać wszystko, zgodnie z genialnym opisem Guardiniego: „Wszystko, co jest skończone, jest niedoskonałe. Niedoskonałość zaś wzbudza rozczarowanie w sercu, wzdychającym ku temu, co absolutne. Rozczarowanie rozszerza się, przeradzając się w uczucie wielkiej pustki... Nie ma niczego, dla czego warto by żyć. Nie istnieje nic, co byłoby godne, aby się tym zajmować”²¹. Szczególnie gwałtowne niezadowolenie odczuwamy w zderzeniu z czymś, co jest skończone i dlatego zatrzymujemy się, przerażamy tym, lecz to jest dopiero pierwszy krok. Kontynuuje Guardini: „I oto właśnie melancholik pozostaje w najgłębszej relacji z pełnią egzystencji. [...] Nieskończoność zamknięta w sercu świadczy o sobie samej. Melancholia jest wyrazem tego, iż będąc stworzeniami skończonymi, żyjemy jednak oko w oko [...] z „absolutem”; [...] żyjemy w bliskości Boga. Jesteśmy powołani przez Boga, wybrani, aby przyjąć Go w naszej egzystencji. Melancholia jest ceną narodzin wieczności w człowieku. Melancholia jest niepokojem człowieka, zdającego sobie sprawę z bliskości tego, co nieskończone”²².

Kryterium serca uznawał również Kafka, nazywając je jakimś „punktem ciężkości”. „Również i ja – pisał – jak każdy inny, mam w sobie od chwili narodzin, jakiś punkt ciężkości, którego nawet najbardziej wariackie wychowanie nie zdołało przesunąć. Ów punkt ciężkości nadal posiadam, tym jednak czego w pewnym sensie mi brakuje, to jakiegoś ciała względnego”²³. A chociaż brakuje owego ciała względnego, ów punkt ciężkości pozostaje; ja zaś zdaję sobie sprawę z braku owego ciała względnego dzięki temu, że istnieje ów punkt ciężkości.

Lecz sam Kafka, mówiący o tym, że brakuje odpowiedniego ciała w stosunku do punktu ciężkości, pragnie go. I to jest właśnie niesamowite! Nie możemy zaprzestać pragnąć go, jak to raz jeszcze potwierdza w *Aforyzmach z Zürau*: „Jedno życie wydaje się być nie do zniesienia, inne nieosiągalne. I nikt już się nie wstydzi, że pragnie umrzeć; i domaga się przeniesienia ze starej, znieawidzonej celi do nowej, którą wkrótce nauczy się nienawidzić”²⁴. Oto normalny mechanizm: zmienić okoliczność (przeniesienie z jednej celi do drugiej). Mamy jednak nadzieję, że zarówno Kafce, jak i nam wszystkim zdarzy się, iż w trakcie przeprowadzki na korytarzu pojawi się przypadkowo Pan, spojrzy w twarz więźniowi i powie: „Nie zamykajcie go już. On teraz idzie ze mną”. On chciałby, aby to „ciało względne” było”: ktoś, kto przybliży się do jednej czy drugiej celi. Otóż, owo ciało względne istnieje w stosunku do punktu ciężkości.

Serce Jana i Andrzeja „owego dnia zderzyło się z obecnością, która w nieoczekiwany i oczywisty sposób odpowiadała ich pragnieniu prawdy, piękna, sprawiedliwości, konstytuującemu ich proste i pozbawione zarozumiałości

człowieczeństwo. Od tamtej pory, chociażby tysiąc razy Go zdradzili i niewłaściwie zrozumieli, nie chcieli Go już porzucić, stając się po prostu »Jego«²²⁵.

Istnieje owo ciało względne z punktem ciężkości, stanowiące serce. Dlaczego istnieje? Dlatego, że oni już na zawsze stali się „Jego”.

3. Chrystus

W jaki sposób uczniowie rozpoznali owo ciało względne z ich punktem ciężkości? Możemy rozpoznać tylko to – mówił kilka lat temu kardynał Ratzinger – dzięki czemu wydarza się w nas owa odpowiedniość²²⁶. My możemy rozpoznać że coś odpowiada naszemu sercu, owo ostateczne kryterium osądu, gdy coś, co spotykamy w życiu, ogarnia całe serce, tak iż zaczynamy należeć do Niego.

To jest zdarzenie. „Prawda – powiada Werfel – tkwi tylko w potędze wydarzenia, a nie w krzykach myślicieli”²²⁷. Jedyną rzeczą będącą w stanie uobecnić nas w całej pełni, teraz, jest coś, co się wydarza. To jest prawda: zdarzenie. Píše Lévinas: „Dobro [...] zawładnęło podmiotem zanim miał on czas – czyli dystans – na konieczny wybór. Nie istnieje bardziej całościowe uzależnienie jak ów dreszcz wywołany niespodziewanie przez Dobro: pewny wybór”²²⁸. Dobro, które bierze w posiadanie podmiot: tak jak obecność Chrystusa, która zawładnęła sercem Jana i Andrzeja.

To jest splot łączący ja i Chrystusa. Z jednej strony serce, nie dopuszczające do redukcji chrześcijaństwa do etyki, dyskursu czy organizacji, ponieważ to wszystko nie jest w stanie opanować ja. Z drugiej zaś strony Chrystus, który także nie daje się zredukować do jakiegoś dyskursu czy moralizmu, gdyż ani jedno ani drugie nie czyni nas obecnymi w rzeczywistości, nie porywa serca

Bycie pochwyconym, stanie się „Jego” jest ciągłą weryfikacją tego, czy Chrystus jest czy nie jest obecny. My poznaliśmy Chrystusa tak, jak poznali Go Jan i Andrzej, dzięki wydarzeniu odpowiedności. Kiedy ona nie wydarza się na nowo, to nie mówimy o Chrystusie, lecz o czymś zupełnie innym. Zdolność ja do bycia pochwyconym i bycia w pełni obecnym w aktualnej rzeczywistości pokazuje, że rozpoznajemy istnienie Chrystusa, to zaś domaga się pewnej cielesnej, historycznej obecności. Jak powiadał św. Bernard: „Miłość serca jest w pewnym sensie cielesna, ponieważ ciało Chrystusa oraz to, czego Chrystus dokonał i nakazał w ciele robi wrażenie na sercu ludzkim. [...] Oto, jak sądzę, szczególnie racja, dla której niewidzialny Bóg stał się widzialny w ciele, żyjąc jak człowiek wśród ludzi; najpierw, aby zwrócić ku miłości zbawczej

swojego ciała uczucia kogoś, kto nie potrafił kochać inaczej, jak tylko cielesnie, aby krok po kroku doprowadzić go także do miłości duchowej”²⁹.

I to jest właśnie to, o czym przypomniał Papież w encyklice: „Prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcia – niesłychany, niebывały realizm” i w ten sposób pociąga nas ku sobie, tak samo jak pociągnął Jana i Andrzeja. On to jest zawsze tym, który nam się daruje i podnosi ku sobie – powiada Papież, czyniąc nas w ten sposób Jego. „Nie tylko otrzymujemy, w sposób statyczny, Logos wcielony, ale zostajemy włączeni w dynamikę Jego ofiary”³⁰.

Pochwyceni. Mówił nam ks. Giussani w przepięknej rubryce „Pierwsza strona” na Boże Narodzenie: „Poczuć się pochwyconymi przez miłość, która nas ogarnęła, przez Tego, który nas pochwycił, poczuć się pochwyconym przez tę Obecność, poczuć się pochwyconym przez to, co nam się wydarzyło, przez obecność tego, co się wydarzyło [...] jest *czułością* milion razy większą, wyrazistszą, bardziej przesywającą od uścisku mężczyzny wobec kobiety, brata wobec siostry”³¹.

Ktoś nam się wydarzył, pochwycił nas tak potężnie, iż wziął całe nasze serce. Jeśli ktoś nie czuje się aż tak ogarnięty, to niemożliwa jest owa zbieżność: pozostaje jakiś dystans pomiędzy terażniejszością i ja. A jeśli nas nie porywa, to czym jest Chrystus, to o czym mówimy, kiedy rozmawiamy o Chrystusie? Wydaje się nam być kimś abstrakcyjnym. Lecz mówi nam ks. Giussani: to, co wydaje się nam abstrakcyjne, to nie jest Chrystus, Chrystus bowiem jest tak potężny, tak realny, tak fascynujący, że mocniejszy jest od uścisku, tysiąc razy potężniejszy od uścisku mężczyzny wobec swojej kobiety.

Ludzkie ja ze wszystkimi wymogami serca, całkowicie ogarnięte obecnością Chrystusa: nie pojmiemy tych spraw rozmyślając nad nimi, ale patrząc na doświadczenie. Ktoś uświadamia sobie, że jest w pełni obecny, patrząc na doświadczenie, jak wtedy, gdy ktoś się zakocha i jest całkowicie zablokowany, napięty, wobec osoby ukochanej, i zdaje sobie, sprawę, patrząc na to aktualne doświadczenie, że jest obecny z całym swoim ja. Dlatego trzeba patrzeć na to doświadczenie ze świadomością tożsamości – powiada ks. Giussani – między tobą i mną, siebie ze mną, mówiąc inaczej, ze świadomością tego wydarzenia Ty, który jesteś mną, które na dobre zagościło we mnie. Gdzie ja jestem? Jestem tam, gdzie jest takie właśnie Ty, gdzie jest Ty Chrystusa tak rzeczywistego, że porywającego całe moje ja.

To jest metoda odnosząca się nie tylko spotkania, ale do każdego kroku wędrówki; stąd też, jeśli porzucimy serce, nie będziemy w stanie rozpoznać Chrystusa, gdyż metoda od zawsze była taka sama: ludzkie ja, odkrywające nieustannie w terażniejszości odpowiedniość z Chrystusem. Serce nie jest jakąś komplikacją do usunięcia, lecz jest możliwością do odkrycia, do uznania Chry-

stusa. Ono nie jest jakąś przesłanką, ono jest kryterium, by rozpoznawać to, co nam odpowiada.

„Przez wiele lat – mówiła mi pewna osoba – bałam się swojego serca, czułam to moje serce, nie wiedząc jednak jak je traktować, wzbudzało we mnie lęk. Teraz mam możliwość patrzenia na kogoś, kto nie lęka się mojego serca i mogę wreszcie traktować siebie w inny sposób, nie cenzurując i nie ukrywając sentymentów, zaczynając wypowiadać ja całą sobą. To nie uwalnia mnie ani od trudności ani od lęków, ale mogę przyglądać się już przebytej i pewnej drodze, która teraz zostaje wskazana i zaoferowana mojej wolności”.

I jeszcze inna osoba: „W jednej chwili zdecydowałam, by opisać ci reakcję na kolację z poprzedniego wieczoru. Wypełnia mnie głęboka wdzięczność, bo chociaż podoba mi się moja praca i wszystko zasadniczo toczy się dobrze, to niekiedy zdarza się, iż serce niemalże pęka w obliczu faktu, iż pragnę nieskończoną ilość rzeczy: nauczyć się być architektem, uczynić coś wielkiego, być z moim narzeczonym. Zważywszy, iż życie toczy się zasadniczo dobrze, ale – jak powiada mi mój tato – trzeba być realistami i praktykami, zwykle kończy się tak, iż pierwotny entuzjazm słabnie, często z mego powodu, gdyż to ja jako pierwsza uważam go za naiwny. [Popatrzcie: jeśli po przeżytych spotkaniu brakuje odpowiedniości, uznajemy to za naiwność]. Przebywanie z tobą i twoimi przyjaciółmi, którzy żyjecie bez redukowania pragnienia do czynienia różnych rzeczy, jest tym, co wyzwala serce”.

Spotkanie, wydarzające się w terażniejszości, nawet jeśli uważam je za naiwne, na nowo wyzwala serce. Aby zbliżyć się do Chrystusa nie potrzebne jest „ja” odznaczające się czymś szczególnym. „Aby zbliżyć się do Tajemnicy wymagana jest jedna tylko rzecz: świadomość naszej niezdatności, która jest większa niż nicość, naszej fundamentalnej niezdolności i ciągłego wiarołomstwa, naszej chcianej niedoskonałości, naszej nieprzytomności, ciągłej nieudolności, naszego bycia niczym”³². Idziesz na to spotkanie, tak jak to potrafisz, jak ów niewidomy z Jerycha: „Tak przyszli do Jerycha. Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. A słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: »Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!«. Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: »Synu Dawida, ulituj się nade mną!«. Jezus przystanął i rzekł: »Zawołajcie go«. I przywołali niewidomego, mówiąc mu: »Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię«. On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się na nogi i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: »Co chcesz, abym ci uczynił?« Powiedział Mu niewidomy: »*Rabbuni*, żebym przejrzał«. Jezus mu rzekł: »Idź, twoja wiara cię uzdrowiła«. Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą”³³.

Jest takie piękno, które przekonuje ludzi do owej innej, istniejącej Obecności. Jest to piękno, które wyrывa nas z nicości, jest to piękno, będące w stanie pociągnąć za sobą ja i uczynić je obecnym. Wspominał o tym kardynał Ratzinger w swoim wystąpieniu na Meetingu w 2002 roku, cytując Platona: „Piękno wyrывa nasze serce z codziennego wygodnictwa, ze staczenia się w nicość, ze stanu naszego niebytu wobec nas samych”³⁴. Platon jednak nie wiedział, co to było za piękno, nie umiał jeszcze nadać mu imienia.

Nazwał owo doświadczenie, o którym mówił Platon pewien teolog bizantyjski z czternastego wieku, Nikolas Kabasilas, mówiąc: „Ludzie niosą w sobie tak potężne pragnienie, że przewyższa ono ich naturę, a oni pożądamy i pragną więcej niż dane jest człowiekowi pragnąć, ludzie ci zostali uderzeni przez samego Oblubieńca. To właśnie On sam posłał ich oczom jaśniejący promyk swojego piękna. Głębokość rany odsłania zarówno przeszycie, jak i intensywność pragnienia, pozwalające intuicyjnie pojąć Kim jest ten, który wypuścił strzałę”³⁵.

I komentuje J. Ratzinger: „Piękno rani, lecz właśnie ono przywołuje człowieka do jego przeznaczenia”, budzi ja, uobecniając je. „Spotkanie z pięknem [tzn. z Chrystusem] może być podobne do uderzenia strzały, która rani duszę, otwierając w ten sposób jej oczy, tak iż odtąd wychodząc od doświadczenia otrzymuje ona kryteria osądu”³⁶, aby rozpoznać Kto mu odpowiada.

Chrześcijaństwo jako piękno nie może zapobiec temu, by nieustannie nie ranić, jakakolwiek byłaby sytuacja, w której się znajdujemy, i wciąż na nowo otwiera ową ranę. Jak człowiek nie może przeszkodzić temu, że góry są piękne, tak również żadna władza na tym świecie nie może się temu sprzeciwić. Stąd też żadna władza na tym świecie nie zdoła pokonać chrześcijaństwa: ono będzie wciąż na nowo otwierało w każdym z nas ranę, będzie nas wciąż na nowo dźwigać. I w tym jest nasza nadzieja: ta mianowicie, iż Chrystus za każdym razem będzie dla nas kimś droższym.

„Weź moją duszę – powiadał Jean Leclercq – i nasyć ją Twoją obecnością”³⁷.

MSZA ŚWIĘTA

POZDROWIENIE NA POCZĄTKU MSZY ŚWIĘTEJ
JEGO EKSCLENCJI KS. BPA STANISŁAWA RYŁKI
PRZEWODNICZĄCEGO RADY DO SPRAW ŚWIECKICH

Drodzy Przyjaciele, serdecznie pozdrawiam wszystkich was tak licznie zgromadzonych na dorocznych Rekolekcjach Bractwa. Patrząc na was, myśl moja biegnie ku całemu ludowi ruchu Comunione e Liberazione, obecnemu w siedemdziesięciu Krajach świata na pięciu kontynentach, a który w tych dniach łączy się doskonale w tym mocnym czasie skupienia, modlitwy i medytacji: intensywne spotkanie z Panem w celu odnowy ducha, odrodzenia sił oraz odświeżenia sensu wędrówki. Pozdrawiam księdza Juliána Carróna, któremu jestem głęboko wdzięczny za dar jego przyjaźni i za wielkoduszną dyspozycyjność do współpracy z Papieską Radą do Spraw Świeckich. Pozdrawiam także profesora Giorgio Feliciani, wiceprzewodniczącego Bractwa i konsultora Rady do Spraw Świeckich, korzystającej od wielu lat z jego nieocenionej kompetencji.

Drodzy przyjaciele, wyrażając radość z zaproszenia do przewodniczenia tej celebracji eucharystycznej, moja obecność pośród was chce być znakiem głębokiej więzi, wiążącej was ze Stolicą Piotrową, dzięki tej Dykasterii, której mam zaszczyt przewodniczyć oraz pragnie być wyrazem pełnej miłości ojcostwa pasterzy Kościoła względem ruchów – jak często mówił mi ks. Giussani.

Pisze św. Jan, jak usłyszemy to niebawem, „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to sami siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1J 1, 8). Rozpocznijmy zatem naszą celebrację, stając w prawdzie przed obliczem Boga i uznając nasze grzechy. Ze skrucą i pokorą wyznajmy razem: *Spowiadam się Bogu wszechmogącemu...*

HOMILIA

1. Najdrożsi przyjaciele, kto odprawia rekolekcje wchodzi w okres inny od normalnego czasu – w czas święty, wypełniony obecnością i szczególną bliskością Boga. Rekolekcje są prawdziwym *kairosem*, czasem przejścia Pana, przychodzącego, aby spotkać osobiście każdego z nas. Są czasem, w którym Chrystus w ciągle nowy i coraz głębszy sposób mówi do naszego serca o najważniejszych sprawach dla naszego życia.

Na to spotkanie z Panem każdy z nas przybywa obarczony ciężarem licznych problemów i pytań, z poczuciem niepokoju, ponieważ sami nie potrafimy znaleźć na nie odpowiedzi. Jedno z tych pytań jest szczególnie przedmiotem

waszych rozważań w tych dniach: „Gdzie jest życie zagubione przez nas w biegu życia?”. To pytanie sformułowane przez Eliota z genialną wyrazistością, ponawia się wciąż na nowo jako coś pilnego w naszym świecie dramatycznie i bezymyślnie powierzchownym, rozproszonym, pełnym zamieszania. „Gdzie jest nasze życie?”, „Gdzie jest moje życie?”.

Drodzy Przyjaciele, trzeba dzisiaj czuwać, by nie pozwolić się pozbawić swojego życia; by nie zagubić własnej tożsamości, własnego sumienia, swojej wolności, pozostającej na łasce kultury laickiej i laicyzującej, różnej maści ideologii, dyktatu mody czy obiegowych opinii różnych liderów. Ryzyko jest realne i trzeba nam zdawać sobie z tego sprawę. Rekolekcje, zatem, są także czasem ku temu, by na nowo wziąć w ręce wodze własnego życia, aby – o ile jest to potrzebne – skorygować jego bieg oraz odnowić zaangażowanie podjętej odpowiedzialności za swoje wybory wobec Boga. On bowiem jest prawdziwym gwarantem naszej podmiotowości, naszej wolności, naszego udanego i szczęśliwego życia.

Potrzeba światła, jaką każdy z nas przynosi na spotkanie rekolekcyjne – potrzeba prawdziwego światła, zdolnego do rozproszenia wszelkich ciemności naszej egzystencji – doznaje pokrzepienia przez pełną otuchy pewność, jaką obdarzył nas św. Jan w pierwszym czytaniu: „Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności [...]. Jeżeli chodzimy w światłości [...] to mamy jedni z drugimi współuczestnictwo” (1J 1, 6-7). Chrześcijanie są powołani, aby w objęciu tej światłości żyć nie jako istoty samotne i wyobcowane, ale właśnie w komunii jedni z drugimi, jako lud, jako Kościół. Podczas Rekolekcji Pan zaprasza nas, zatem, abyśmy pozwolili przeniknąć światłem Jego słowa i Jego miłości każdy obszar naszej egzystencji, wszystkie jej zakamarki, również te najgłębsze i najbardziej ukryte. I zaprasza nas do coraz głębszej komunii z Sobą i z braćmi. Bóg jest światłością. On to właśnie jest ową przemieniającą i prawdziwie nas odradzającą światłością, światłością umożliwiającą nam odnaleźć życie „zagubione przez nas w biegu życia”. To jest właśnie cud wydarzający się w sakramentach, zwłaszcza: w Sakramencie Pokuty i Eucharystii.

2. Jeżeli prawdziwie kroczymy w światłości – pisze św. Jan – to mamy jedni z drugimi współuczestnictwo. Wszyscy potrzebujemy takiego towarzystwa, szczególnie zaś potrzeba nam towarzystwa świętych, mistrzów życia, od których możemy nauczyć się wielu rzeczy. Dziś Kościół celebrował wspomnienie świętej Katarzyny ze Sieny, doktora Kościoła i patronki Włoch. Katarzyna – pokorna tercjarka dominikańska – wywarła wpływ nie tylko na życie swojego kraju, ale i na życie Kościoła w owej ciemnej epoce papieżstwa. Przemownie obecna w wydarzeniach świata i Kościoła stała się punktem odniesienia i sumieniem dla papieży i wielkich osobistości tamtych czasów, trwając w wiel-

kiej kontemplacji, wprowadzona przez Boga w przepaść Jego tajemnicy! Oto co pisze o swoim intymnym doświadczeniu Tajemnicy: „Ty, Trójco wieczna, jesteś morzem głębokim, w którym im więcej Cię szukam, więcej znajduję, a im więcej znajduję, tym więcej Cię szukam. Ty w nienasycony sposób nasycasz duszę, w Twojej głębokości tak nasycasz duszę, że zawsze pozostaje ona żłakniona Ciebie, Trójco wieczna, i pragnie ujrzeć Ciebie, Światłości, w Twoim świetle. Zakosztowałam i światłem mojego umysłu w świetle Twoim ujrzałam Twoje przepastne głębiny, Trójco wieczna” (*Z Dialogu św. Katarzyny Sienieńskiej, O Bożej Opatrzności*). Jakież nadzwyczajny komentarz mistyczny do słów św. Jana: „Bóg jest Światłością i nie ma w Nim żadnej ciemności” (1 J 1, 5). Podobnie jak mądre panny z przypowieści ewangelicznej, tak i Katarzyna napełniona jest mądrością pochodzącą z góry, i dlatego może tak wiele nauczyć nas, mężczyzn i kobiety dwudziestego pierwszego wieku, udręczonych przez zgubny aktywizm, o którym sądzimy, że jest on intensywnym życiem, tracąc natomiast swoje życie. Wszystkim nam owa Święta w kontemplacji pokazuje konieczny wymiar życia człowieka ochrzczonego. Typowa dla naszych czasów i dla naszych społeczeństw wrażliwość wobec tego, co ulotne zaraża także chrześcijan, prowadząc często do zapomnienia, że jest tylko jeden sposób, aby „żyjąc, nie zgubić życia”, aby nie wyzbyć się tego, czym jesteśmy: życie silnie zakorzenione w Bogu, wszczepione w Niego jak pędy w krzew winny, tzn. prowadzenie życia prawdziwie kontemplatywnego. Rozpowszechniła się dziś pewna koncepcja życia kontemplatywnego, utożsamiająca je błędnie z ucieczką od rzeczywistości. Ale to nie jest tak. Prawdą jest coś wręcz przeciwnego: kontemplacja Tajemnicy jest światłem rozjaśniającym ciemności, pozwalającym zobaczyć więcej i lepiej. Ona więc jest drogą do odnalezienia siebie jako stworzenia, jako osoby, dzieci Bożych, drogą do odnalezienia własnego życia. „On jest twym Panem, oddaj Mu pokłon” (Ps 45 [44], 12), powtarzaliśmy w psalmie responsoryjnym. Człowiek nigdy nie jest tak sobą i nigdy nie jest tak wielki, jak właśnie wtedy, gdy w kontemplacji pochyla się przed fascynującą tajemnicą Boga. Albowiem właśnie ów gest pochylenia się jest tym, przez co wywyższona zostaje jego godność, co czyni go prawdziwym podmiotem jego działań, czyniąc go prawdziwie obecnym tam, gdzie pulsuje życie świata. To jest właśnie to, czego doświadczam za każdym razem, kiedy odwiedzam klasztor sióstr trapistek z Vitorchiano, które zanurzone w modlitwie kontemplacyjnej są nadzwyczajnie obecne w sercu życia świata i Kościoła. Rekolekcje są uprzywilejowaną okazją odkrycia w kontemplacji ważnego wymiaru naszego życia chrześcijańskiego. Kontemplacja nie jest czymś nadobowiązkowym (fakultatywnym) czy dodatkowym dla każdego chrześcijanina, niezależnie od tego kim jest: świeckim, kapłanem czy zakonnikiem. Wszyscy jesteśmy powołani, by stawać się „kontemplatywni w działaniu”.

Drodzy przyjaciele, owo zakorzenienie w tajemnicy Boga, wy, którzy jesteście tutaj dzisiaj, znaleźliście w Ruchu. Jest to spotkanie, przez które zrozumieliście, że zanurzenie się w Chrystusie jest drogą wzrastania w człowieczeństwie, aby „bardziej być”, aby być chrześcijanami bardziej obecnymi i obecnymi w nowy sposób w życiu Kościoła i świata, aby odnajdywać życie, na utratę którego wciąż jesteśmy narażeni. Z okazji Rekolekcji, zatem, jakże nie dziękować Panu za tę znaczącą przynależność, która prawdziwie zmieniła życie każdego i każdej z was?

3. Zakończę krótką wzmianką o tym wydarzeniu eklezjalnym, jakie czeka nas w Rzymie, w wigilię Zesłania Ducha Świętego: spotkanie Ojca Świętego z Ruchami kościelnymi i nowymi wspólnotami. Podobnie jak Sługa Boży Jan Paweł II, tak i Benedykt XVI żywi wielką miłość ku tym nowym rzeczywistościom, jakie wyrosły w Kościele, a w swoim programie pastoralnym dla Kościoła rezerwuje znaczącą przestrzeń dla tego wielkiego znaku nadziei, jakim są charyzmaty wzbudzone hojnie przez Ducha Świętego w Kościele naszych czasów. 3 czerwca br. ruchy i nowe wspólnoty są zaproszone do złożenia wspólnego świadectwa ich miłości do Kościoła oraz ich wierności w jego misji w świecie. Papież pragnie spotkać się z wami i będzie to kolejna, cenna okazja, aby posłuchać jego autorytatywnego, niezwykle wyrazistego i przenikliwego słowa. Jest to spotkanie bardzo ważne, na którym nie może nas zabraknąć. Dziękuję za wielkoduszną współpracę Bractwa w przygotowaniu tego wydarzenia i do zobaczenia wszystkim na Placu Św. Piotra!

PRZED KOŃCOWYM BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Carrón: W imieniu was wszystkich pragnę podziękować Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Ryłce, przede wszystkim za wciąż odnawiane się i umacnianie jego ojcostwo w stosunku do doświadczenia naszego ruchu, nie tylko w racji pełnionej przez niego posługi, ale dzięki prawdziwej przyjaźni.

Pragniemy Mu także podziękować za takie wspieranie Ojca Świętego Benedykta w decyzji zaproszenia nas do Rzymu najbliższego 3 czerwca: niech to spotkanie wesprze nas w coraz żywszej świadomości przynależności do Chrystusa i Kościoła w wierności charyzmatowi ks. Giussaniego.

Dziękujemy!

Ks. Bp Ryłko. Niech te Rekolekcje przyniosą obfite owoce w życiu każdego i każdej z was.

I raz jeszcze dziękuję za to piękne świadectwo wiary, jakie w tych dniach

składacie tu w Rimini. Jest to wielki znak nadziei dla was wszystkich i dla całego Kościoła.

Ponawiam raz jeszcze serdeczne pozdrowienia dla tych, którzy uczestniczą w Rekolekcjach drogą satelitarną, te nowożytnie technologie pozwalają nam w naszych czasach uobecnić cud Pięćdziesiątnicy, owej rozprzestrzenionej obecności Pana pośród nas.

Raz jeszcze dziękuję i do zobaczenia na Placu Św. Piotra!

Sobota 29 kwietnia, po południu

Na wejście i wyjście:

Antoni Dwořak, Trio, nr 4 in mi minore, op. 90, „Dumki”

Trio z Pragi

„Spirto Gentil” (Universal)

Julián Carrón. Dziękujemy Patriarsze Wenecji, Jego Eminencji kardynałowi Angelo Scola za przesłany nam telegram:

„Najdrożsi, »Żyjemy przez miłość do czegoś, co się wydarza teraz«. To głębokie stwierdzenie coraz droższego nam ks. prałata Luigi Giussaniego otwiera serca i umysły na przemianę. Tym, bowiem, co się wydarza teraz, w towarzystwie naśladowców Tego, który dla nas umarł i zmartwychwstał, jest Jego obiektywna obecność, zapewniająca nam owo spełnienie. W ten sposób miłość staje się przykazaniem, ponieważ, jak przypomniał nam Ojciec Święty w encyklice *Deus caritas est*, Jezus powierza się nam jako żyjące i osobowe Miłosierdzie.

W wierze i w sakramentach Kościoła odnawia się także w tym roku, za sprawą Rekolekcji, cud zmartwychwstania naszego „ja” dla dobra każdego ludzkiego brata.

Niech Najświętsza Dziewica wspiera wolność każdego z nas w owym pokornym „tak” wobec Jej Syna Jezusa, z którego wypływa wciąż na nowo odnawiana fascynacja przygodą chrześcijańską.

Pozdrawiam was w Panu i wam błogosławię.

Angelo Kardynał Scola”.

Pozdrawiam także uczestniczących wraz z nami Księży Biskupów. Pozdrawiam Jego Ekscelencję ks. bpa Gianni Danzi, arcybiskupa Loreto, Jego Ekscelencję ks. bpa Luigi Negri, biskupa San Marino-Montefeltro, Jego Ekscelencję ks. bpa Giancarlo Vecerrica, biskupa Fabriano-Matelica, Jego Ekscelencję ks. bpa Domenico Graziani, biskupa Cassano all’Jonio, Jego Ekscelencję ks. bpa Piergiorgio Debernardi, biskupa Pinerolo, czcigodnego ojca Massimo Cenci, Podsekretarza Kongregacji do Spraw Ewangelizacji Narodów.

■ DRUGA MEDYTACJA

Moc Jego zmartwychwstania (Flp 3, 10)

Istnieje tylko jedna możliwość, aby to, o czym przed chwilą śpiewaliśmy – „Nasze serce się nie zagubiło”³⁸ – okazało się prawdą: potrzeba Kogoś

obecnego, kto w niewyczerpany sposób okazałby się odpowiedni dla naszego serca. Nie ktokolwiek: ale Ktoś, kto nam odpowiada. W przeciwnym razie, jak to zazwyczaj dzieje się w naszym życiu, coś porywa nas, ale z upływem czasu rozczarowuje i na koniec nasze serce się gubi. Nie chodzi o kogokolwiek, ale o Kogoś, kto nam odpowiada, tzn. o Chrystusa. I chodzi o Kogoś, kto odpowiada nam obecnie, dziś. Dlatego ma rację św. Paweł, mówiąc: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wasza wiara”³⁹. Ale On zmartwychwstał: „Będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”⁴⁰. To jest możliwość spełnienia się naszego serca.

1. Zmartwychwstanie Chrystusa

To jest właśnie to, co jako pierwszemu przytrafiło się Jezusowi, jak wyjaśnił nam papież Benedykt podczas Wigilii Wielkiej Nocy: „Nie ma Go tu, zmartwychwstał”. To stwierdzenie Ewangelii obwieszcza nam, że Chrystus nie pozostał w grobie, Jego ciało nie doznało rozkładu, należy do świata ludzi żyjących. Następnie papież wyjaśnia: „Na czym jednak polega »zmartwychwstanie«? Co znaczy ono dla nas?”. Nie oznacza jedynie ożywienia umarłego. „Zmartwychwstanie Chrystusa jest czymś znacznie więcej, jest czymś innym. Jest ono – jeśli możemy się posłużyć językiem teorii ewolucji [powiada papież] – największą „mutacją”, absolutnie decydującym skokiem w całkowicie nowy wymiar [...] skokiem w kompletnie nowy porządek, odnoszący się do nas i dotyczący całych dziejów”⁴¹.

Co takiego wydarzyło się Chrystusowi, dopytuje się dalej Papież? „Jezusa nie ma już w grobie. Jest w zupełnie nowym życiu. Ale jak to się mogło stać? [...] Sprawą decydującą jest, by ten człowiek Jezus nie był sam, nie był „Ja” zamkniętym w samym sobie. On stanowił jedno z Bogiem żywym, był z Nim zjednoczony do tego stopnia, że tworzył z Nim jedną osobę. [...]. Jego życie było nie tylko Jego własnym życiem, stanowiło egzystencjalną i istotową komunię z Bogiem i był wszczepiony w Boga, i dlatego rzeczywiście nie mogło Mu być odebrane. [...] Jego egzystencjalna komunie z Bogiem stanowiła konkretnie egzystencjalną komunie z miłością Bożą, a ta miłość [której Jezus się powierza] stanowi prawdziwą moc skierowaną przeciw śmierci, jest silniejsza od śmierci. Stąd też zmartwychwstanie – kończy Papież – zapoczątkowało nowy wymiar istnienia, życia, w które w przemieniony sposób została włączona także materia i z którego wyłania się nowy świat”⁴².

Człowiek Jezus, będąc całkowicie zdany na miłość Ojca, zobaczył jak owa miłość, gdy człowiek pozostawia przestrzeń potędze miłości Boga, przemienia całe „ja”; Jego komunie z Ojcem pozwoliła Jezusowi odnieść zwycięstwo nad śmiercią: skoro zdał się całkowicie na miłość Boga, mógł zobaczyć

potęgę tej miłości, a dzięki temu Jezus, Jezus zmartwychwstały, Jezus Chrystus, może stać się towarzyszem każdego z nas w każdej chwili naszego życia. Odtąd nie jesteśmy już samotni z naszą nicością, z naszą kruchością, z naszymi wymogami serca: towarzyszy nam Ktoś żyjący dziś.

Pierwszymi, którzy mogli doświadczyć tego, co oznaczało Jego zmartwychwstanie, byli apostołowie. Ewangelie bez lęku pokazują ich takimi, jakimi byli po śmierci Jezusa: zagubieni (powiada Ewangelia Mateusza: „Wtedy wszyscy uczniowie opuściwszy Go, uciekli”⁷⁴³), wystraszeni („Byli zamknięci w wieczerniku z obawy przed Żydami”⁷⁴⁴); kobiety „uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrasz”⁷⁴⁵; apostołowie byli zmieszani i pełni wątpliwości – „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach?”⁷⁴⁶ – aż do tego punktu, że Jezus musiał ich napomnieć z powodu ich niedowiarstwa; uczniowie idący do Emaus byli rozczarowani („A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela”⁷⁴⁷).

Wyróżnikiem ponownie jest terażniejszość. Nie wystarczało to wszystko, co zobaczyli, nie wystarczały nawet wszystkie cuda, by nie czuli się wystraszeni, zagubieni i rozczarowani: śmierć Jezusa oszołomiła ich aż do tego stopnia, że zniszczyła wszelkie ich nadzieje. Ich „a myśmy się spodziewali” pozostałoby na zawsze niczym epitafium ich przygody z Chrystusem. Wspominanie rzeczy dokonanych w przeszłości nie wystarczało, aby uobecnić Go teraz. A jeśli terażniejszość nie jest mocna dziś, to przeszłość zaczyna się oddalać i wkrada się nostalgia.

Jakże wielkim pokrzepieniem jest czytanie Ewangelii o zmartwychwstaniu, ponieważ Jezus nie przestraszył się owej kruchości uczniów (z jednej strony było to coś normalnego: przecież nie codziennie widzieli oni człowieka powstającego z martwych), przybliżył się do nich i daje im czas oraz znaki, aby przyciągnąć ich uwagę.

Niesamowita jest czułość Chrystusa względem każdego z nich: „Tomaszu, podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku”⁷⁴⁸. A do płaczącej Marii: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do niego: »Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę«. Jezus rzekł do niej: »Mario!« A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku »Rabbuni«, tzn. nauczycielu”⁷⁴⁹. I w jednej chwili Maria staje się tak obecna, jak nigdy przedtem. Do Szymona zaś przejętego z powodu błędu zdrady, kieruje rozbijające pytanie: „Szymonie, czy kochasz mnie?”⁷⁵⁰. Wszyscy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie wstrząsające zdumienie Piotra. Nie pozostali sami z ich lękami, płaczem i błędami. Dzięki cierpliwemu ponawianiu się objawień, dzięki Jego żywej obecności, Jezus pozwala

apostołom dojść do rozpoznania Go: „To jest Pan!”⁵¹, mówią pełni zdumienia, widząc Go z łodzi na brzegu jeziora. A po zjedzeniu czegoś razem z Nim, stwierdza ewangelista Jan: „Żaden z uczniów nie odważył się zadać się Mu pytania: »Kto Ty jesteś?«, bo wiedzieli, że to jest Pan”⁵². Żywy Chrystus podnosi nas, niezależnie od naszej sytuacji, niczego się nie lękając.

„To jest Pan!”. „Chrystus zmartwychwstał” – czytaliśmy w komentarzu ks. Giussaniego na temat zmartwychwstania, opublikowanego w „Tracce” – to jest osąd, [...], akt rozumu, który przedziera się przez normalny, zwyczajny horyzont racjonalności oraz ujmuje i zaświadcza o Obecności, jaka ze wszech stron przekracza horyzont ludzkiego gestu, ludzkiej egzystencji i historii. Ten osąd podarowany jest naszej ubogiej inteligencji, tej oryginalnej [pierwotnej], będącej ze swej natury potwierdzeniem pozytywności rzeczywistości, która jej się objawia i jej się proponuje; jest miłosnym potwierdzeniem rzeczywistości”⁵³, jaką uczniowie mają przed sobą.

„Zmartwychwstał”, to jest osąd, a nie jakiś sentyment, stan ducha, który jutro zniknie: zmartwychwstał, jest, i to na zawsze! „Wiara jest inteligencją ludzką przekraczającą samą siebie. A to wszystko jest wyłącznie łaską, owo wierzenie jako potwierdzenie inteligencji wspieranej przez miłość do rzeczywistości [tzn. przez Jego Obecność], przez otwartą uczuciowość [...] wobec tego, co istnieje naprawdę, do tego, co naprawdę jest”⁵⁴.

A dla uczniów, czym było to coś prawdziwego? Co mieli przed swymi oczyma dzięki tej, potężniejszej niż śmierć, obecności? Co może być „bardziej” od kogoś żywego, kogo złożyli w grobie? Stąd też – jak powiada Katechizm Kościoła Katolickiego – „nie można interpretować Zmartwychwstania Chrystusa poza porządkiem fizycznym i nie uznawać go za wydarzenie historyczne. Z faktów wynika, że wiara uczniów została poddana radykalnej próbie przez mękę i śmierć ich Nauczyciela. [...] Wstrząs wywołany przez mękę był tak wielki, że uczniowie [...] nie od razu uwierzyli w wiadomość o Zmartwychwstaniu. Ewangelie są dalekie od pokazania nam wspólnoty opanowanej jakąś mistyczną egzaltacją; przeciwnie, pokazują uczniów zasmuconych [smutnych lub rozczarowanych] i przerażonych. [...] Uczniowie wątpią nawet wtedy, gdy stają w obliczu samego Jezusa Zmartwychwstałego, [są zdumieni, albo jak Tomasz] nadal powątpiewają. [...] Dlatego – kończy Katechizm – hipoteza, według której Zmartwychwstanie byłoby „wytworem” wiary (czy łatwowierności) Apostołów, jest bezpodstawna. Przeciwnie, ich wiara w Zmartwychwstanie zrodziła się – pod działaniem łaski Bożej – z bezpośredniego doświadczenia rzeczywistości Jezusa Zmartwychwstałego”⁵⁵.

Aby ich podźwignąć nie wystarczyło jakieś pobożne wspomnienie, ani nauczanie, cuda z przeszłości czy jakaś organizacja: żadna z tych racji nie była wystarczająca do wyjaśnienia wiary, do owego podźwignięcia aposto-

łów. To właśnie On ze swoim majestatem wydzwignął każdego z jego sytuacji, jakby mówiąc do każdego z nas: „Nie lękajcie się, przyjaciele: jaka by nie była twoja sytuacja, w której się znajdujesz, mogę cię podźwignąć, jeśli tylko zdasz się na mnie, pozwolisz się ogarnąć mojej obecności.”. My jednak jesteśmy krusi, i to miłosne potwierdzenie rzeczywistości, z jakim zostaliśmy stworzeni, owa otwarta uczuciowość względem tego, co ma wartość, na prawdziwą rzeczywistość, jaka jest w dziecku, z racji swej kruchości, podlega korupcji, butwieje, wypełnia się robakami, traci punkt ostrości i znika.

Stąd też Kościół, przynoszący nam orędzie o Chrystusie zmartwychwstałym, który uobecnia nam Chrystusa zmartwychwstałego tu i teraz, modli się w następujący sposób: „Strzeż o Boże twjej rodziny wiernością twojej miłości; wspieraj nieustannie kruchość naszej egzystencji”⁵⁶. Trzeba błagać. Serce jest wymogiem, czyli pragnieniem; prawda pragnienia tkwi wyłącznie w stawianiu się błaganiami zanoszonym do Pana, aby wspierał naszą kruchość w rozpoznawaniu tego, co jest, w przyłgnięciu do Jego aktualnej obecności, błaganie o uznanie Chrystusa, ponieważ bez Chrystusa nie ma też i rzeczywistości. Jesteśmy bowiem zanurzeni w wielkiej tajemnicy Chrystusowego zmartwychwstania.

2. Chrzest święty

„W jaki sposób to wydarzenie może dotrzeć do mnie?”, pyta dalej Papież w homilii z Wigilii Paschalnej. „Jest rzeczą jasną, że wydarzenie to nie jest jakimś cudem z przeszłości [...]. Stanowi ono skok jakościowy w dziejach „ewolucji” [...] do nowego świata, który począwszy od Chrystusa, już nieustannie przenika nasz świat, przemieniając go i pociągając do siebie. Ale jak to się odbywa? W jaki sposób to wydarzenie może dotrzeć skutecznie do mnie, przyciągając moje życie ku sobie i ku górze? Odpowiedź, która w pierwszym momencie być może jest całkowicie zaskakująca, lecz jest w pełni rzeczywista, brzmi: tego rodzaju wydarzenie dociera do mnie przez wiarę i chrzest [...]. To właśnie oznacza Chrzest św.: nie chodzi w nim o jakieś wydarzenie z przeszłości, ale o to, że ów jakościowy przełom w powszechnej historii dociera do mnie i mnie przenika, przyciągając mnie do siebie”⁵⁷. Przyjrzyjcie się, jakiego wyrażenia używa Papież: „dociera do mnie, przyciągając mnie do siebie”.

„Chrzest to coś innego niż akt zrzeczenia kościelnego, niż trochę niemodny i skomplikowany obrzęd przyjmowania osób do Kościoła. Jest również czymś więcej niż zwykłym obmyciem, swoistym oczyszczeniem i przyozdobieniem duszy. Jest [...] odrodzeniem i przemianą w nowe życie”, kontynuuje Papież wprowadzając nas w jego tajemnicę.

„Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”⁵⁸. To jest właśnie wyjaśnienie tego, co dokonuje się w Chrzcie św. „Teraz zaś już nie ja żyję. Samo „ja”, istotna tożsamość człowieka [...] zmieniła się”. Ja św. Pawła istnieje nadal i już nie istnieje, przekroczyło pewne „nie” i stale znajduje się w tym „nie”: *ja, ale już „nie” ja*. [...]. Oto wyraz tego, co dokonało się w Chrzcie św. Moje własne ja jest mi odebrane i włączone w nowy, większy podmiot. A więc moje ja istnieje na nowo, lecz właśnie przemienione, przeobrażone, otwarte dzięki włączeniu w kogoś innego, w którym otrzymuje nową przestrzeń egzystencji”⁵⁹.

Jak widzicie, to, o czym mówi Papież, jest tym samym, co przypomniał nam ks. Giussani: „Ktoś nam się wydarzył”⁶⁰, został nam dany, dany do tego stopnia, że wniknął nasze ciało i kości, w duszę. „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. To jest owa przemiana, o której czytaliśmy na Szkole wspólnoty: ja, ale właściwie więcej niż ja, ontologiczne wywyższenie ja. Ks. Giussani używa tego samego wyrażenia, co Papież: „jakościowy skok w uczestnictwie w Najwyższym Bycie”⁶¹. To jest prawdziwa przemiana, jaka dokonała się w Chrzcie św., czyniąca z ja nowe stworzenie. Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. Stąd też tym, co się liczy to nie jest ani obrzezanie, ani brak obrzezania, lecz bycie nowym stworzeniem, życie w każdej chwili ze świadomością tego Ty, który na zawsze we mnie zagodził.

3. Kościół

W ten oto sposób ci, którzy zostali pochyceni przez Chrystusa w Chrzcie św. stanowią jedną rzecz. Kontynuuje Papież: „Lecz co zatem dzieje się z nami? Paweł odpowiada: staliście się kimś jednym w Chrystusie (Gal 3, 28). Nie jedną rzeczą, ale jednym, jedynym nowym podmiotem. [Nie jesteśmy sami, nie istnieje jakiś odosobniony podmiot, chrześcijanin nie jest odosobnionym podmiotem, po prostu nie istnieje!]. Owo wyzwolenie naszego ja z jego odosobnienia i odnalezienie się w nowym podmiocie oznacza odnalezienie się w szerokiej przestrzeni Boga i wprowadzenie w życie, w które [...] już w jakiś sposób zostaliśmy wprowadzeni [...]. Przeżywać własne życie jako stałe wkraczanie w tę otwartą przestrzeń: oto co znaczy być ochrzczonym, być chrześcijaninem. Oto radość Wigilii Paschalnej. [...] Zmartwychwstanie dotarło do nas i nas przeniknęło”⁶², aby nas teraz uobecnić w Nim samym.

To jest właśnie tradycja Kościoła. Jak powiadał św. Cyprian „Skoro Ten, który zamieszkuje w nas jest jedyny, wszędzie łączy i wiąże ze sobą więzami jedności tych, którzy do Niego należą”⁶³. Nie jesteśmy samotni! Jesteśmy pochyceni, włączeni w Jego ciało. W ten sposób Kościół jest narzędziem, sposobem, w jaki Bóg staje się towarzyszem każdego z nas, a „Chrystus jest

stale z nami [jak powiedział Papież w Wielki Czwartek], nam współczesny, w ciele swojego Kościoła⁷⁶⁴.

Aby nas podźwignąć nie wystarczy wspomnienie, jak powiada Lewis, wspominając w *Dzienniku cierpienia* swoją zmarłą żonę: nie wystarczy wspomnienie, muszę więcej myśleć o mojej żonie, a mniej o samym sobie. „Myślę o niej prawie zawsze. Myślę o rzeczach, które do niej należały: o jej słowach, spojrzeniach, śmiechu, działaniach. Tym jednak, kto je wybiera jest mój umysł. Nie minął nawet miesiąc od jej śmierci, a już odczuwam powolny i podstępny proces, czyniący z H., o której myślę, coraz bardziej wyobrażenie niż realną kobietę. Obraz oparty na faktach, oczywiście: nie dokładam niczego zmyślnego (przynajmniej mam taką nadzieję). Lecz czy owa kompozycja nie stanie się w nieuchronny sposób czymś wyłącznie moim? Nie ma już rzeczywistości zdolnej mnie przyhamować czy nagle powstrzymać, jak czyniła to często i na różne sposoby prawdziwa H, będąc w pełni sobą a nie mną. Najcenniejszym darem, jaki otrzymałem przez małżeństwo było owo ciągłe zderzanie się z czymś bardzo bliskim i intymnym, a równocześnie zawsze nieporównywalnie różnym, odpornym – jednym słowem, rzeczywistym⁷⁶⁵.”

Jeśli tak nie jest, jeśli Chrystus nie jest kimś realnym poprzez ciało Jego Kościoła, to będzie za każdym razem stawał się przedmiotem imaginacji.

Nie wystarczy wspomnienie, potrzebna jest jakaś cielesna, historyczna, nieredukowalna obecność, która – jak powiada Papież – dosięga mnie i przyciąga. Dlatego Kościół, mówił św. Grzegorz z Nyssy, „jest ciałem Chrystusa, Chrystus zaś jest jego głową, który szkicuje oblicze Kościoła z jego cechami charakteru, przyjaciele Oblubieńca, kierując ich wzrok na tę rzeczywistość [Kościół], stają się bardziej zdolni do rozumienia: istotnie, za sprawą Kościoła mogą widzieć z większą przejrzystością samego Oblubieńca, który ze swej natury jest niewidoczny ich spojrzeniu⁷⁶⁶.”

Kościół więc jest tym obliczem, w którym objawia się sam Oblubieniec. Jak powiedział nam Papież w swojej encyklice: „Również w późniejszej historii Kościoła Pan nie był nieobecny: zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw – poprzez ludzi, w których objawia swoją obecność, poprzez Słowo, w Sakramentach, w sposób szczególny w Eucharystii⁷⁶⁷.”

To miejsce cielesne, historyczne, jakim jest Kościół dosięga nas przez Ruch, przez nasze Bractwo, mające na celu świadczenie o obecności Chrystusa, dosięga każdego z nas, w jakimś szczególe, aby nieustannie budzić serce, uobecniając Chrystusa, przynaglać do pamięci o Nim.

4. Pamięć

Nowym podmiotem, nowym stworzeniem jest ten, kto żyje pamięcią o

Chrystusie, o kimś, kto w nas się zadowił, który za każdym razem bardziej określa własne ja, stając się samoświadomością ja. Pewne Ty, które zadowiło się we mnie. Oto nowość przyniesiona przez Chrześc św., jak nam mówił ks. Giussani: „Nasze ja powoli zlewa się coraz bardziej z Chrystusem. Powiedzieć »ja« znaczy mówić coraz bardziej »Ty«, »Ty, o Chryste« [...]. Tożsamość między nami a Chrystusem, tzn. życie jako pamięć”⁶⁸. Życie pamięcią jest życiem obecnością Kogoś, kto pochwyił mnie przez Chrześc św., który się we mnie zadowił, stając się coraz bardziej egzystencjalnie obecny przez częste przebywanie w pewnym towarzystwie, które sprawia, że On staje mi się bliższym, ponieważ właśnie towarzystwo Kościoła jest tym, które nie poddaje się żadnej redukcji. Dlatego możemy teraz powiedzieć z całą świadomością: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co się wydarza teraz”, przez miłość do Kogoś, który wydarza się teraz. Jedynie Ktoś, wydarzający się teraz może przyciągnąć całe moje życie, całe moje serce, całą moją miłość ku Niemu. I to jest właśnie to, co wypełnia życie milczeniem.

5. Moralność

Moralność nie jest dodaniem czegokolwiek do tego, lecz jest rozpoznaniem owego Ty, jest poddaniem się zwycięskiej fascynacji owego Ty obecnego tu i teraz, w narzuceniu się Jego obecności. A jak powiada św. Grzegorz z Nyssy, ktoś patrząc na coś „upodabnia się do tego, w co się wpatruje”⁶⁹.

Wpatrując się w Niego, stajemy się do Niego podobni.

Wyraził to genialnie Mario Ludzi: „Oto pełnia chrześcijańskiego przeznaczenia: być gotowymi na wydarzenie, pozwolić, by jego siła nas przeniknęła/, aby On mógł nas na nowo ukształtować i odbudować”⁷⁰.

Prawdziwą niemoralnością nie jest brak konsekwencji, lecz jakaś niedostępność, opisana przez Werfela: „Nigdy przedtem w moim życiu, jak właśnie teraz, nie miałem takiej jasności co do niedostępności ludzi. Nie odbierałem jej jednak jako faktu życiowego, do którego należy się dostosować, ale jako czegoś złego, przeciwnego Bogu, przeszkodę wobec wszelkiej miłości, jako demoniczne źródło wszelkiej rozpacz”⁷¹. Niedostępność jest demonicznym źródłem wszelkiej rozpacz, ponieważ nawet grzech nie może stanowić alibi wobec Kogoś, kto przybliży się do naszego ja, niezależnie od tego, co czynisz, i pyta je: „czy ty mnie kochasz?”. Ktoś, kto pozwala się pociągnąć, może odpowiedzieć tak, jak Piotr: „Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham. Cała moja ludzka sympatia jest dla Ciebie, Chryste”⁷². Wówczas wszystko opiera się na Kimś Innym: „Ty wszystko wiesz”, nie posiadam niczego, na czym mogę się oprzeć, całe moje ja opiera się na Chrystusie.

6. Przeżywać intensywnie rzeczywistość

Taka miłość do Chrystusa, która pociąga całe ja, pozwala przeżywać intensywnie rzeczywistość, być w pełni, z całym sobą, teraz. Obecność Jezusa staje się dominująca, staje się moją samoświadomością, pozwala trwać z całym naszym ja obecnym w rzeczywistości. Nie potrzebujemy uciekać, mamy wszystko. Tym jednak, co jest naprawdę fascynujące, to fakt, iż to nie przekreśla naszego ja, nie przekreśla zmysłu religijnego, ale wywyższa nasz rozum, naszą wolność i nasze uczucia, nie pozwalając naszemu rozumowi zamykać się w swojej mierze, lecz patrzeć na rzeczywistość bez usuwania z oczu Jego obecności.

Jest czymś niesamowitym to, co mówi nam ks. Giussani, a co niekiedy przechodzi niezauważone: „Rozum i uczucie: oto serce człowieka [...]. To właśnie serce – jako rozum i uczucie – jest warunkiem zdrowego spełnienia się rozumu. Warunkiem, aby rozum był rozumem [tzn. otwartością na rzeczywistość według wszystkich jej faktorów] jest to, by ogarnęło go uczucie, poruszając w ten sposób całego człowieka”⁷³, ono bowiem uniemożliwi rozumowi przerodzenie się w miarę.

Kiedy rozum nie jest używany zgodnie z jego naturą, człowiek nie jest w stanie rozpoznać Obecności wewnątrz rzeczywistości, czego konsekwencją staje się nuda, tak jak ją opisuje Julien Green: „Głęboka nuda rodzi się z nieobecności Boga [a potem, jakby korygując sam siebie, mówi] albo raczej z naszej nieobecności, gdy Bóg jest obecny, a On jest obecny zawsze; my jednak wolimy nasze nędzne bycie gdzie indziej i umieramy tam z nudy”⁷⁴.

Tymczasem to właśnie rozum w pełni ogarnięty, otwarty na oścież przez miłość do Chrystusa czyni nas tak obecnymi, iż rozpoznajemy Jego obecność w rzeczywistości, ponieważ On jest zawsze obecny, trzeba jednak, by rozum nie zagubił swojej możliwości bycia prawdziwym rozumem. Skoro Bóg jest zawsze w rzeczywistości, to każda okoliczność jest prowokacją, jest sugestią i znakiem, który przynagla nas do patrzenia w głąb, aby rozpoznać ów punkt ucieczki rzeczywistości, jakim jest Chrystus. I to jest właśnie to, co wnosi oddech w daną okoliczność, w przeciwnym razie byłaby ona tłamsząca, to również pozwala nam żyć, będąc wciąż obecnymi teraz, jak powiada jedna z was: „Łaska, jaką On nas obdarza, pociągając nas ku sobie, jest niewyobrażalną płodnością. Również i ja, w mojej nędzy, uświadamiam sobie, że gdyby nie łaska Jezusa, nie byłabym w stanie kochać tych, których On mi dał, nie potrafiłabym się wzruszać z powodu ludzi, umierających wskutek ciągłych zamachów, nie byłabym w stanie modlić się za nowych rządzących. Chrystus [i to jest coś pięknego], czyniąc nas jedno z Nim, otwiera szeroko nasze spojrzenie na całą rzeczywistość, tak iż nie ma już niczego, co byłoby dla nas obce.

Lecz to, co najlepsze dopiero nadchodzi! Oto obietnica dla wszystkich, a zależy ona od tego czy miłość do Chrystusa zwycięża tak skutecznie, iż żadna okoliczność nie jest w stanie odwrócić wzroku od Chrystusa. Wszystko rozgrywa się w przestrzeni mojej wolności, mówiącej „Ty” do Tajemnicy. Powiedzieć do Jezusa „Ty” oznacza zdać sobie sprawę z Jego nieustannej czułości, zaskakującej nas każdego ranka wraz z blaskiem nowego dnia.

„Tym, co charakteryzuje nowe ja jest prawda rzeczy [owo szeroko otwarte spojrzenie], jest prawda rzeczywistości, [...] zanurzenie się w prawdę rzeczywistości”⁷⁵. A jaka jest prawda rzeczywistości? Rzeczywistością jest Chrystus. Lecz dla nas to stwierdzenie jest abstrakcyjne.

Tylko wtedy, gdy Chrystus staje się centrum afektywnym, tak jak staje się nim dla małżonka czy narzeczonego, człowiek zaczyna rozumieć, co to znaczy, że rzeczywistością jest Chrystus, iż znaczeniem wszystkiego, co istnieje, jest Chrystus. „Miłość, miłość każda rzecz ogłasza”⁷⁶, „Wszystko w Nim ma istnienie”⁷⁷. Cały świat, cała historia istnieje w owym Człowieku, który umarł i zmartwychwstał, obecnym pośród nas.

Kim Ty jesteś, Chryste? Kim jesteś Ty, który potrafisz pociągnąć całe moje ja i uczynić wszystko miejscem życia, przestrzenią, w której człowiek żyje wolny wewnątrz każdej okoliczności? Kim Ty jesteś? Cieszę się, Chryste, z tego, że jesteś. I dlatego budzi się nieustannie pytanie: Kim Ty jesteś, Chryste? To właśnie czyni wiarę rozumną, to czyni rozumnym chrześcijaństwo, i to jest właśnie to, co pozwala nam za każdym razem bardziej przyłgnąć do Chrystusa. Misja polega na wprowadzeniu w świat takiego podmiotu, nie zaś na czynieniu różnych rzeczy.

Genialny werset Ady Negri streszcza to wszystko, co chciałem powiedzieć w tych dniach: „Ty byłeś i jesteś dla mnie wszystkim”⁷⁸. Być może o wielu osobach można by powiedzieć: „Byłeś dla mnie wszystkim”, ale powiedzenie nie tylko „byłeś”, w przeszłości, w spotkaniu, lecz „jesteś teraz”, aktualnie, to całkiem inna sprawa. „Ty byłeś i jesteś dla mnie wszystkim”.

Niedziela 30 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, *Wielka Msza in do minore K 427*

H. von Karajan – Filharmonia Berlińska

„Spirto gentil”, *Deutsche Grammophon (Universal)*

Ks. Pino. Orędzie Anioła wydarza się teraz. Całe nasze życie, w tym momencie, jest ogarnięte przez to święto pewności, przez wyzwanie rzucone naszej wolności. W ten sposób dzień po dniu nie jesteśmy sami w wędrówce ku naszemu przeznaczeniu. Konsystencją wszystkiego, twarzy, rzeczy jest przyjazna Obecność, przyjaciółka naszego przeznaczenia do szczęścia wewnątrz naszego życia.

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Giancarlo Cesana. Pierwsze pytanie dotyczące obu lekcji jest reprezentatywne dla znaczącej liczby pytań. Dotyczy wyjaśnienia, które zostało podane, ale jak sądzę, jest ważne, aby je raz jeszcze przytoczyć: „Jeśli serce jest nieomyłne, to dlaczego wielokrotnie popełnia błąd?”. Do powyższego pytania dorzucę kolejne, skierowane bezpośrednio do Carróna: dlaczego – odkąd została mu powierzona odpowiedzialność za nas, którą podjął – ciągle z tak wielką stanowczością podkreśla sprawę serca, naciska na słowo „serce”?

Julián Carrón. Dlatego, że dla mnie, kiedy spotkałem Ruch, była to jedna z najbardziej entuzjastycznych rzeczy, ponieważ otrzymałem do ręki kryterium na dalszą drogę.

Powtarzałem wielokrotnie ks. Giussaniemu: „Będę ci zawsze wdzięczny za to, że pozwoliłeś mi kroczyć ludzką drogą”. Nie dlatego, abym wcześniej nie wierzył: kiedy spotkałem Ruch byłem już od dziesięciu lat księdzem i nikt nie mógł mi zarzucić, abym nie brał na serio propozycji, jaką mi złożono. Jednak w moim doświadczeniu było coś, co nie grało, pozostawał gdzieś jakiś dualizm, nie pozwalający mi trwać całym sobą w rzeczywistości. Dlatego taki entuzjazm wzbudził we mnie fakt, iż od pierwszej strony *Zmysłu religijnego*, kiedy wyjaśnia sprawę doświadczenia, kładzie on nacisk na kryterium, pozwalające osądzać wszystko, to, co nazywa „doświadczeniem podstawowym”,

czyli sercem, za pomocą którego każdy z nas może porównywać wszystko to, co się wydarza. Od tamtej pory stało się to dla mnie fascynującą przygodą, ja zaś chciałbym, aby nikomu nie umknęła ta możliwość przeżywania jej.

Wzbudzało to we mnie, za każdym razem, coraz większy entuzjazm, ponieważ wszystko, cokolwiek się wydarzało, zaczynało stawać się pozytywne dla mojego życia, wciąż bowiem się uczyłem, nawet kiedy popełniałem błąd, ponieważ jeśli coś mi nie odpowiadało, to zawsze czegoś się nauczyłem: to nie było to, ale istniało coś, co odpowiadało, ja zaś miałem kryterium, aby to osądzić. Tak więc dzięki sercu mogłem zawsze osądzać co odpowiadało, a co nie odpowiadało wymogom serca, to zaś pozwalało na coraz większe wywyższanie Chrystusa.

Interesuje mnie serce nie dla samego serca, interesuje mnie ono z powodu Chrystusa, bowiem tylko On jest w stanie wypełnić moje serce, człowiek zaś za każdym razem coraz bardziej zachwyca się Chrystusem, ponieważ jest w stanie uchwycić różnicę pomiędzy Chrystusem a wszystkim innym. Dlatego mogę rzucić wyzwanie każdemu z was i całemu światu, byście porównywali wszystko z sercem, ponieważ dopóki nie znajdziecie Chrystusa, nie znajdziecie tego czegoś jedyne, w którym serce może znaleźć wytchnienie. Rzeczywistość staje się przeźroczysta w doświadczeniu, czyli w porównywaniu z moim sercem. Stąd też kiedy mówię o Chrystusie nie mogę zostawiać za sobą serca: wciąż na nowo odkrywam kim jest Chrystus dzięki temu porównywaniu z sercem, w przeciwnym razie, jak powiedział ks. Giussani, Chrystus jest tylko pustą nazwą. Wartość odpowiedniości serca stała się dla was czymś oczywistym w relacji do waszego męża czy żony: znaliście się już wcześniej, lecz kiedy spotkaliście się, odsłoniła się wartość dla was, w spotkaniu dokonał się osąd. To jednak nie dzieje się tylko w momencie spotkania, lecz jeszcze bardziej podczas drogi, ponieważ kiedy człowiek zaczyna nią kroczyć, z tej racji nie przestaje popełniać błędów, nadal je popełnia, wszyscy zresztą błędzimy, widząc jednak za każdym razem, iż dana rzecz nam nie odpowiada. Ja wiem, co ci odpowiada; to tak, jakby z głębi doświadczenia Chrystus mówił do mnie: „To ja, właśnie ja, jestem tym, czego brakuje ci we wszystkim, czego smakujesz”.

Wracam do pytania: „Jeśli serce jest nieomyślne, to właściwie dlaczego często popełnia błąd?”. Serce jest nieomyślne jako kryterium, nie jako osąd. Popełniasz błąd, ponieważ źle stosujesz nieomyślne kryterium serca.

To tak, jakbyś stawiał sobie pytanie: skoro zasada matematyczna jest poprawna dla pewnego typu problemów, to dlaczego często popełnia się błędy? Dlatego, że nie zastosowałeś jej odpowiednio: musisz się tego nauczyć, poćwiczyć. Nie kwestionujesz jednak z tego powodu ważności zasady: ona nadal jest ważna, ty jednak możesz ją źle zastosować.

Tym, co mnie interesuje jest nie tyle problem, iż możemy ją stosować źle, ale to, abyśmy mieli pewność co do jej nieomyślności, gdyż nawet w sytuacji, gdy źle ją zastosuję, w doświadczeniu ujawnia się osąd, ponieważ kiedy popełniam błąd, zdaję sobie z tego sprawę. Stąd też niemal mityczny jest już ten przykład z butami: fakt, iż to nie ty decydujesz o rozmiarze twoich butów, jest nieomyślny. Dlaczego? Dlatego, że kryterium dla zakupienia butów jest czymś danym, podobnie jak serce. Rozmiar stopy jest pewnym faktem, w przeciwnym razie moglibyśmy kupować buty z przeceny. Spróbujcie zobaczyć, czy kryterium jest obiektywne czy subiektywne: spróbujcie kupić buty z przeceny, albo te, które bardziej wam się podobają lub dlatego, że można zaoszczędzić parę złotych... Nie wy o tym decydujecie, tak jak i ja o tym nie decyduję: kryterium zostało mi dane.

Kiedy zachoruję, kryterium jest nieomyślne: jestem chory, czuję w sobie chorobę i to kryterium jest nieomyślne dla wszystkich prób podejmowanych przez lekarzy, aby mnie wyleczyć. Jeśli jakiś znakomity lekarz mówi mi, iż postępując w określony sposób, wyzdrowieję, mogę mu odpowiedzieć: „Zobaczmy. Zacznę postępować tak, jak Pan mi mówi, to jednak, czy terapia jest czy nie jest odpowiednia, o tym nie decyduje Pan, Panie doktorze. O tym decyduje rzeczywistość, na ile przebieg choroby, zapisane lekarstwa przyczynią się do wyleczenia”. Kryterium jest we mnie, jest nieomyślne. Jeśli lekarz nie da mi lekarstwa odpowiedniego do danej choroby, nie wyleczy mnie. A kiedy idę do lekarza, to nie zostawiam mojej choroby w domu, niosę ją ze sobą i ona staje się kryterium, z jakim oceniam, czy to, co mi radzi lekarz, jest lub nie jest w stanie mnie wyleczyć, tzn. czy jest odpowiednie, czy leczenie, któremu mnie poddaje jest odpowiednie do choroby, jaką mam.

Odkrywamy, iż jesteśmy stworzeni w określony sposób, to zostało nam dane, z pragnieniem nieskończoności, z którym chcąc nie chcąc, jak powiadał ks. Giussani, osądzamy wszystko, po prostu wszystko, do tego stopnia, że jakaś rzecz, jeśli nie jest odpowiednia do tego pragnienia, prędzej czy później przestanie mnie interesować. Przyjrzyjcie się, ile rzeczy macie w waszych pokojach, które przez jakiś czas was zajmowały, a teraz o nich zapomnieliście: nie mają wystarczającej wartości, by pozostać interesującymi i dlatego tracą na znaczeniu.

Powiem syntetycznie: jedyną kwestią w życiu jest to, czy istnieje coś, co pozostaje interesujące dla serca na zawsze, na wieczność, w przeciwnym razie możemy mówić to, co chcemy, lecz jeśli tak nie jest, to prędzej czy później zwycięży nihilizm, gdyż nie ma czegoś, co byłoby w stanie zainteresować mnie na zawsze.

Rzucam wam wyzwanie, nie chcę rozwiązać waszego problemu, jak to mówiłem wielokrotnie. Radźcie sobie: macie serce, przeżyliście spotkanie z

Chrystusem, dokonujcie nieustannie tej weryfikacji i powiedzcie mi, czy znajdujecie coś, co wam bardziej odpowiada. Nie przybyłem tutaj, aby kogokolwiek z was wyręczyć z dramatu życia, wprost przeciwnie, aby obudzić w każdym z was ten dramat. Nie z powodu obojętności, ale dlatego, że istnieje coś, czego my sami musimy doświadczyć, w przeciwnym razie, prędzej czy później, wiara przestanie nas interesować.

Ty jesteś tym, który potrzebuje takiej pewności Chrystusa, aby żyć, aby obudzić się jutro rano, a możesz to osiągnąć jedynie na drodze doświadczenia. To mnie interesuje, gdyż w grę wchodzi życie. Problemem nie jest moralizm, o jaki wszyscy się potykają: on jest niczym wobec prawdziwego problemu. A czy wiecie, co jest prawdziwym problemem? Nihilizm: oto prawdziwy problem. A my, albo mamy odpowiedź na niego, albo możemy wrócić do domu pokonani, zwyciężeni.

My tymczasem mamy odpowiedź na nihilizm. To jednak każdy z nas musi odkryć w jedynej, osobistej relacji z Chrystusem obecnym pośród nas, tu i teraz.

Cesana. Nie można skrywać się za Bogiem czy za Ruchem, za strojem kapłańskim czy własnym powołaniem. To wprowadza nas w drugie pytanie: Dlaczego wolność lęka się nieomylnego serca? Ja przeformułowałbym je w następujący sposób: problem w tym, iż wypisane w sercu prawo umożliwia wolność. Istotnie, lękamy się wolności, dlatego wolimy instrukcje obsługi albo recepty.

Carrón. Wolność nie boi się nieomylnego serca, ponieważ wolność jest doświadczeniem zaspokojenia (satisfakcji) serca.

„Ja”, jak się tego nauczyliśmy, doświadcza, że jest wolne, gdy jest w stanie zaspokoić jakieś pragnienie. Doświadczam wolności, kiedy doznaję satysfakcji z mojego ludzkiego pragnienia, które jest pragnieniem nieskończonym. Serce tego się nie lęka, wolność nie boi się serca rozpoznającego to, co mu odpowiada i gdzie znajduje satysfakcję. Tym, czego się lęka, to wyobrażenia wolności, jakie sobie czynimy, sądząc, że spełniając to, czego pragniemy, będziemy bardziej sobą, będziemy bardziej wolni. Sprawdźcie to. Zweryfikujcie, kiedy jesteście bardziej wolni, a uświadomicie sobie, że jesteśmy bardziej wolni, kiedy odnajdujemy ową odpowiedniość serca, i w tym serce jest nieomyślne. Stąd też wolność jest sprzymierzeńcem serca.

Cesana. Co to znaczy, że uczucie nie pozwala rozumowi stać się miarą?

Julián Carrón. Jest to bardzo piękne pytanie. Przytoczę dwa przykłady.

Zdarzyło się kiedyś w Hiszpanii, gdy pracowałem jeszcze w szkole jako profesor, że jakiś chłopak z GS uległ wypadkowi, i wówczas wszyscy „giessini” przyszli do mnie trochę wzburzeni: „Jak Bóg mógł na to pozwolić?”. Odpowiedziałem im: To od nas zależy jak podchodzimy do tego, co nam się przytrafia, i przytoczyłem przykład, do którego później wiele razy wracałem: Gdybyś wracając do domu, natknął się na kogoś nieznanego, kto wymierzyłby ci policzek, to jak byś zareagował? Jeden z młodych, nieco porywczy, odpowiedział: Oddałbym mu podwójnym policzkiem. Mówiłem dalej: A co byś zrobił, gdybyś po przyjściu do domu, otrzymał policzek od swojej mamy? Stał jak wryty, a potem odpowiedział: „Zapytałbym ją dlaczego?”. Co umożliwiło owemu młodemu człowiekowi tego typu otwartość? Tym, co sprawiło, że nie zamknął się we własnej mierze, była miłość do mamy.

Drugi przykład: uczniowie. To nie tak, że uczniowie zrozumieli dużo więcej od tych, którzy odeszli od Jezusa, kiedy On mówił o chlebie życia. Dlaczego pozostali? Dzięki doświadczeniu miłości do Chrystusa: „Jeśli od Ciebie pójdziemy, to dokąd pójdziemy?”. To właśnie owo uczucie staje się dla rozumu przeszkodą, która nie pozwala mu stać się miarą.

Im bardziej ktoś rozmiętuje się w Chrystusie, im bardziej się do Niego przywiąże, tym trudniej mu usunąć z oczu i z serca Chrystusa, kiedy wchodzi w relację z rzeczywistością, przeszkadzając rozumowi stać się miarą, jak w przykładzie owego chłopaka w stosunku do swojej mamy czy uczniów w relacji do Jezusa. Dlaczego? Dlatego, że to przywiązanie chłopaka do mamy czy uczniów do Jezusa, czy obecnie nas do Chrystusa ratuje rozum przed staniem się miarą, pozwalając mu natomiast pozostać w pozycji otwarcia na oścież wobec całej rzeczywistości.

I to jest właśnie to, co pozwala nam przeżywać okoliczności w prawdziwy sposób, ponieważ gdy ktoś staje w obliczu jakichś trudności lub sytuacji, w których okoliczność zdaje się mu odbierać oddech (wyobraźcie sobie was z waszymi dziećmi, z waszym mężem), kiedy nasuwa mu się pytanie: „Dlaczego warto żyć?”, to o czym myśli? Co go powstrzymuje, by ulec własnej mierze? Miłość do dziecka lub do męża.

Problem w tym, czy istnieje coś prawdziwego, co w jakiegokolwiek okoliczności wiąże nas, do czego jesteśmy przywiązani tak silnie, iż możemy uniknąć tego, by rozum przerodził się w miarę. Tylko bliska więź z Chrystusem, umacniająca się krok za krokiem, jest w stanie przeszkodzić zredukowaniu rzeczywistości do naszej miary, ponieważ wszystko, jak nas tego zawsze uczył ks. Giussani, mówi nam o Nim, nawet w najtrudniejszym momencie życia. To tak jakby trudność, choroba, ból nie miały mocy zamknięcia nas, ponieważ przyłączenie do Chrystusa jest tak potężne, iż nawet największy ból nie jest w sta-

nie odłączyć nas od Niego, jak się zdarzyło Chrystusowi podczas męki: nawet męka i śmierć nie odwiadły Go od miłości do Ojca. Otóż, pozostawiając otwartą ową możliwość Tajemnicy, Tajemnica oddziałuje.

Wszystko rozgrywa się w miłości. Nie dlatego, aby miłość była wszystkim, ale dlatego, jak powiada ks. Giussani, pozwala rozumowi zachować jego własną naturę rozumu: otwartość na rzeczywistość zgodnie ze wszystkimi jej czynnikami. Bez tego rozum nieuchronnie, gdy czegoś nie rozumie lub kiedy ból jest zbyt wielki, przeradza się w miarę: skoro go nie rozumiem, to ono nie ma sensu. Staje się miarą: skoro nie mogę go pojąć, to jest bez sensu. Nie! Ktoś, kto spotkał Chrystusa, kto w pełni do Niego przylgnał, nie wskutek naiwności, lecz dzięki weryfikacji wiary – musiałyby bowiem wyrzucić z oczu, z ciała, z serca wszystko to, co ujrział – nie może zgodzić się na zamknięcie w rzeczywistości jako mierze.

Prawdziwym problemem jest to, czy w życiu podejmujemy pewną drogę, pozwalającą nam coraz bardziej przywiązać się do Chrystusa, tak, aby żadna rzeczywistość, żaden ból, żadna okoliczność nie mogły zamknąć nas w sobie, zerwać więź, podtrzymującą otwartość, i to otwartość na oścież, rozumu wobec Tajemnicy. O tym właśnie mówi nam ks. Giussani, stwierdzając, że Kościół wychowuje nas do zmysłu religijnego, do takiej otwartości rozumu, który nie daje się zamknąć. Bez przywiązania do Chrystusa, bez miłości do Chrystusa jesteśmy biedakami, a kiedy czegoś nie rozumiemy, mówimy: „To bez sensu”; rozum zaś staje się miarą. Natomiast owo miłosne przywiązanie podtrzymuje w nas otwartość, otwarcie się na oścież na Chrystusa, pozwalając nam w ten sposób przeżywać rzeczywistość jako znak, mający zawsze swój punkt ucieczki.

„Miłość, miłość każda rzecz ogłasza”: wszystko o Nim mówi, ponieważ Chrystus jest rzeczywistością, nie dlatego, byśmy byli wizjonerami, lecz to pozwala nam przeżywać rzeczywistość taką, jaka ona jest, po prostu taką, jaką jest, zgodnie z jej naturą rzeczywistości, czyli jako znak Tajemnicy. Dlatego potrzebne było wcielenie, abym mógł bardziej przywiązać się do ciała Chrystusa, do miłości Chrystusa, tak, bym mógł lepiej pojąć, czym jest rzeczywistość Chrystusa. Doszli do tego uczniowie; a zrozumieli to wcale nie dlatego, że Jezus wygłosił im wykład z filozofii, by powiedzieć im, że rzeczywistością jest Chrystus; żyjąc z Nim, rozpoznając, że On był znaczeniem wszystkiego, iż On wszystko czynił interesującym, zrozumieli: „rzeczywistością jest Chrystus. Wszystko przez Niego się stało. Wszystko w Nim ma istnienie”.

Cesana. Z drugiej strony słowo *affectus* w języku łacińskim oznacza „uderzony”. Afektywność, uczucie oznacza zatem pozwolić się uderzyć, czyli zaakceptować, że nie my jesteśmy miarą rzeczywistości, lecz miarą rzeczywistości

jest Ktoś Inny. Cały problem w tym, by zaakceptować to uderzenie: nie łagodzić uderzenia, lecz je zaakceptować. „Dla mnie terazniejszość nie jest nigdy dziś”, pisze Greene. W lekcji wprowadzającej Carrón powiedział: „To jest łatwe: wystarczy dać się pociągnąć przez Jego obecność pośród nas”. Lecz jeśli jest to łatwe, to dlaczego dla mnie terazniejszość nigdy nie jest dziś?”.

Przychodzi mi na myśl inne słowo, stosowane jako synonim wyrazu „łatwe”, a jest nim wyraz „proste”, i będę zawsze pamiętać, że gdy kiedyś zapytałem ks. Giussaniego: „co robić, aby być prostymi?”, on mi odpowiedział: „Żeby być prostymi trzeba być zdecydowanymi”. Otóż, nie żyjemy nigdy terazniejszością, ponieważ nie zdecydowaliśmy się nią żyć.

Carrón. Człowiek nie daje się pociągnąć.

Cesana. Nie daje się uderzyć. To jest właśnie choroba tego wieku – przychodzi mi na myśl przepiękny przykład ks. Giussniego na temat Czernobyla, jaki ukazał studentom w 1987 roku, by pokazać im ich afektywne wyjałowienie, czyli niezdolność do przyłgnięcia, nieumiejętność, by dać się pociągnąć, w efekcie – ośpienie. „Chciałbym lepiej zrozumieć problem niedostępności. Czy praca wychowawcza umożliwi prostotę naszego serca?”. Dla mnie spotkanie z ruchem i życie nim przyczyniło się do przełamania ośpienia, które nie jest niedostępnością: ośpienie oznacza, że czegoś nie rozumiemy, niedostępność, natomiast, oznacza, że stawiamy opór zrozumieniu. A to jest zupełnie inna sprawa. I właśnie dlatego muszę podziękować tym wszystkim, którzy dopomogli mi przewyciężyć to ośpienie, wychowanie bowiem jest rozwinięciem owego pierwotnego jądra osoby, przywołanie bowiem musi czekać, aby wolność dokonała wyłomu, przywołanie musi zaczekać, aby człowiek się na nie otworzył.

Otóż, muszę podziękować tym wszystkim, którzy byli blisko mnie, ponieważ rozumiałem, szczególnie, gdy myślę o relacji, jaką miałem z ks. Giussanem, że on na mnie czekał, czekał, aby ujawniło się moje ja, nie zaś by narzucił mi to, co on myślał. Niedostępność, natomiast, jest właśnie opozycją w stosunku do propozycji.

Carrón. Niedostępność, aby wyrazić ją za pomocą innych słów od tych, użytych wcześniej przez Giancarlo, jest oporem przeciwko byciu uderzonym; fakt, iż rzeczywistość mówi nam to, co chce, to nawet kiedy stanę wobec czegoś pięknego, mogę tego nie zaakceptować. Stąd też do szaleństwa podoba mi się przykład z dziećmi na placu, który przywołuję wam za każdym razem, kiedy się spotykamy. Jezus ich napominał, ponieważ ta niedostępność, owo zamknięcie się ją powodowało, że nie pozwalała się ono dotknąć, nie pozwalała się zbawić.

Cesana. W przypadku dorosłych jest to coś okropnego.

Carrón. Dokładnie tak. Jezus, pośród licznych rzeczy, podkreślał fakt bycia jako dzieci, by jak one być otwartymi: „Z kim mam porównać to pokolenie?”. Kim byli Ci, którzy nie widzieli? Patrzyli na wszystkie cuda, jakich dokonywał, ale nie pozwalali się temu udrżyć. Oto sedno problemu: nie w tym, że jestem słaby. To my sądzimy, iż kwestia niedostępności tkwi w kruchości. Tymczasem On nie lęka się naszej kruchości...

Cesana. ...albo, że jest się otepionym...

Carrón. Apostołowie byli bardzo krusi, rozrabiali raz po raz: kiedy złościłi się jeden na drugiego, gdy dyskutowali między sobą, kto będzie pierwszy pośród nich, albo kiedy chcieli sprowadzić ogień na Samarytan; nakombinowali nieźle, lecz nie w tym tkwił problem.

My całą naszą troskę skupiamy zwykle na etyce. Tymczasem problemem nie jest etyka, lecz ontologia, relacja z rzeczywistością. Ponieważ skoro mam serce, pragnące nieskończoności, nie mogę na to pragnienie sam sobie odpowiedzieć: muszę zaakceptować, zgodzić się na wkroczenie Kogoś Innego. A jeśli ja jestem niedostępny, nie mogę pozwolić na wejście Komuś Innemu, tym samym wydaję na siebie wyrok. Oto czym jest piekło – tą ostateczną niedostępnością.

Cesana. Tym jest właśnie samotność.

Carrón. To jest samotność, czyli brak więzi. Dlatego Jezus mówi: „Z kim więc mam porównać to pokolenie, do kogo są podobni?”. Podobni są do dzieci przesiadujących na rynku, które głośno przymawiają jedne drugim: »Przygrywaliśmy wam [a wy, jakby nic], a nie tańczyliście; biadaliśmy [a wy, jakby nic], a wyście nie płakali?«, tzn. nie pozwoliliście się tym wzruszyć. Potem dodał: »Przyszedł bowiem Jan Chrzciciel [wielki ascetyk]: nie jadł chleba i nie pił wina, a wy mówicie: »Zły duch go opętał« [co to za dziwny typ, rzadki okaz, ten oto]; przyszedł Syn Człowieczy [który jak wszyscy inni, nie będąc ascetą, przyjmuje zaproszenia na obiad], je i pije, a wy mówicie: »Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników« [pertraktuje ze wszystkimi]» (Łk 7, 31-34).

Problemem jest relacja z rzeczywistością. Jezus napominał faryzeuszów za to, że byli niedostępni, że nie pozwalali się dotknąć, uderzyć przez to, co wydarzało się na ich oczach. W tym cały problem, i to jest właśnie to, o co trzeba nam błagać, ponieważ wszyscy jesteśmy uczynieni, stworzeni z ową otwartością, ciekawością dziecka. Dlaczego potem się zamykamy? To jest decyzja

wolności. Ktoś może wychowywać, jeśli druga osoba jest na to gotowa. Ks. Gius powiadał, że wolność może być wychowana do gotowości na to, by pozwolić się uderzyć i na zaakceptowanie takiej rzeczywistości, jaka jest nam podarowana, bez zakrywania oczu łokciem w relacji z rzeczywistością. Ktoś może wychowywać, jeśli problemem jest kruchość, a nie niedostępność, tzn. jeśli decyzja, że cokolwiek by się nie wydarzyło, i tak nie jest w stanie mnie poruszyć. Musimy błagać Matkę Bożą nie o to, abyśmy przestali być słabi, lecz abyśmy się nie zamykali, abyśmy przestali być niedostępni w obliczu Jego obecności, Jego piękna, Jego atrakcyjności, ponieważ ostatnim słowem nad naszą kruchością jest zawsze miłosierdzie; problem jednak w tym, że my stajemy się niedostępni nawet w obliczu Jego miłosierdzia.

Cesana. Jeśli to dzięki doświadczeniu dochodzimy do percepcji nieomylności serca, to co w takim razie oznacza przeżywać doświadczenie?

Carrón. Musicie przeczytać pierwszy rozdział *Zmysłu religijnego*. Przeżywanie doświadczenia zakłada próbowanie czegoś, ale też nie tylko próbowanie: jest ono wydawaniem osądu o tym, czego się próbuje, ponieważ w przeciwnym razie niczemu to nie służy.

Często prowadziłem lekcje z uczniami w godzinach porannych; młodzież zadawała mi mnóstwo pytań. Potem wieczorem spotykałem się z dorosłymi; pamiętam szczególnie jedną taką osobę, co to objechała świat wzdłuż i wszerz, a która zadawała mi takie same pytania, jak ci młodzi: miała wiele doznań, niczego jednak się nie nauczyła.

My nie możemy tak żyć. A dlaczego? Dlatego, że nie wystarcza próbować różnych rzeczy. Stąd też bardzo często życie człowieka dorosłego, jeśli nie dokonuje osądu, staje się pogmatwane, nie wie w końcu, co robić i wręcz to usprawiedliwia: „Tak, teraz bardziej zdaję sobie sprawę z kompleksowości życia”. Nie! Wcale na to nie jesteśmy skazani: to jest czyste lenistwo. Trzeba nam nazywać rzeczy po imieniu. Gdyby ktoś nie spotkał drugiego, który zaproponował mu pewną metodę, potrafiłbym to zrozumieć, my jednak tego nie możemy powiedzieć: my mamy metodę na życie. Nie ma niczego inteligentniejszego w charyzmacie, jak właśnie to.

Charyzmat ks. Giussaniego, jak to nam zawsze mówił, jest pedagogią, metodą pedagogiczną, nie po to, by nas w czymś zastępować, lecz żeby nam pomagać żyć, aby wszystko stawało się nasze, za każdym razem bardziej nasze. To zaś może się stać nasze o ile my będziemy stosować tę metodę. A w celu próbowania czegoś i wydawania o tym osądu potrzebne jest kryterium osądu: serce, doświadczenie podstawowe, coś, co jest w nas, lecz czym my nie możemy manipulować, czyli doświadczenie podstawowe.

Jeśli choć odrobinę szanujecie samych siebie, to pozwólcie, aby ktoś wam dobrze wyjaśnił czym jest doświadczenie, w przeciwnym razie wracamy do tej sprawy, gdyż jest ona decydująca jako narzędzie do życia, albowiem to wszystko, co się w nim wydarza buduje życie o ile staje się doświadczeniem, tzn. jeśli uzdalnia człowieka do osądzania wszystkiego, co mu się wydarza.

Cesana. „Jeśli Chrzt jest czynnikiem wszczepiającym nas ontologicznie w życie Chrystusa zmartwychwstałego, to jaką wartość posiada nasze osobiste spotkanie z ruchem *Comunione e Liberazione*, i co ułatwia możliwość powiedzenia dzisiaj: »Wszystkim byłeś i jesteś dla mnie« dla kogoś, jak my, którzy od lat kroczy tą drogą?

Pozwolę sobie zacząć udzielać odpowiedzi na to pytanie na bazie mojego doświadczenia.

Pamiętam pewną uwagę ks. Giussaniego poczynioną wiele lat temu, kiedy powiedział, że charyzmat egzystencjalnie wyprzedza dogmat. Co to znaczy? Dla mnie, gdy miałem 17 lat chrześcijaństwo było martwe, ks. Giussani zaś był tym, który je we mnie wskrzesił. Stąd też mówimy, ja mówię, że charyzmatem jest ks. Giussani: on pozwolił żyć tym, czego by w przeciwnym razie nie było. I to jest właśnie działanie Ducha Świętego, który wskrzesza to, co przestałoby istnieć. To wskrzeszanie jest wcześniejsze niż definicja; od strony egzystencjalnej ja muszę zacząć żyć, aby zrozumieć to, co określa moje życie. Spotykając Ruch, zrozumiałem moje życie, tzn. zdałem sobie sprawę z tego, co znaczy moje życie, a zatem i Chrzt, dany mi jako powołanie do życia, do bycia na zawsze. Chrzt jest najbardziej wstrząsającą przemianą, albowiem wprowadza mnie w życie wieczne, czyli w to, co wiedzie ku realizacji naszych pragnień. Pozwolę sobie przywołać pewien epizod. Po śmierci mojej żony poszedłem odwiedzić ks. Giussaniego: byłem na wózku, wszedł on, również na wózku. W pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o Abrahamie. Był tam Vittadini i parę innych osób, zwróciłem się do niego, mówiąc: „Spójrz, w jakim opłakanym stanie obydwa się znajdujemy, i popatrz na Abrahama, jakąż dramatyczną, pełną zawirowań historię musiał przeżyć. Cóż takiego zatem wnosi wiara, Chrzt św., skoro potem żyje się tak, jak się żyje?”. On zastanowił się przez chwilę a potem zawołał: „Sprawia, że jest ja”. Abraham jest początkiem ja, tzn. początkiem człowieka rozpoznającego, iż jest przez Boga chciany. Nam przytrafia się to, co wydarza się innym, jesteśmy jak wszyscy inni ludzie, ale jesteśmy chciani, jesteśmy wezwani, mama i tato wprowadzili nas w życie na zawsze. Stąd też całe życie jest przeżywane wewnątrz pewnego zamysłu względem nas, czegoś, co się wypełnia, co się wydarza. Czytamy w jednym z Psalmów: „Uczynię cię murem obronnym: będą walczyć przeciw tobie, ale cię nie pokonają”, dzięki owej świadomości siebie, że jestem chciany przez Kogoś, kto jest ode mnie większy.

Spotkanie z Comunione e Liberazione jest decydujące, ponieważ bez spotkania, bez wskrzeszenia ja, bez świadomości czym jest życie, nic nie istnieje.

Carrón. Spotkanie pozwala nam rozpoznać, czyni nas świadomymi tego, co naprawdę wydarzyło się w Chrzcie św. Chrzest jest potężnym działaniem Chrystusa, przez który On nam mówi: „Ty jesteś mój”. I odtąd, jak mówił wiele lat temu ks. Giussani, Chrystus rozpoczyna walkę o zdobycie ja, w której cała historia naszego życia jest próbą wzbudzenia miłości do Chrystusa w taki sposób, aby to, co się dokonało w Chrzcie nabrało egzystencjalnego wymiaru.

Oto decydująca sprawa. To, co się wydarzyło w Chrzcie św., my nierzadko redukujemy jedynie do sfery sentymentalnej (skoro tego nie odczuwamy, wydaje się, że nie ma żadnego znaczenia); kiedy natomiast życie przypiera nas naprawdę do muru, kiedy niczego nie czuję lub popełniłem tak poważne błędy, że gorszę się sam sobą, to przez co jestem zdefiniowany? Przez uścisk Chrystusa, jakim objął mnie w Chrzcie św., tak iż nawet mój błąd, jakiego się dopuściłem nie może go przerwać. Nie ma takiej rzeczy, która mogłaby zmienić postawę Chrystusa względem mnie.

Stąd też Chrzest św., nawet gdybym dopuścił się herezji, nie jest udzielany ponownie. Gdy pierwsi chrześcijanie poddawani byli prześladowaniom i zapierali się wiary wobec imperatora – wszyscy byli słabi – Chrzest nigdy nie był powtarzany. Mogę być słaby ile chcę, aż po zgorszenie się sobą, lecz moc Chrystusa w Chrzcie św. jest dużo większa i nawet moje zło go nie pokona. Rozumieją to doskonale wszystkie mamy: cóż takiego musiałoby dokonać wasze dziecko, aby to miało zepsuć, zmienić waszą postawę względem waszych dzieci? Nie mówimy o rzeczach nieznanach, mówimy o tej przeogromnej miłości Chrystusa, który dosięga mnie w Chrzcie św., a to zwycięża wszystko. Gdy znajduję się w szponach nicości, do takiego stopnia, iż nie mogę nawet na siebie popatrzeć bez odczuwania wstydu, w tym momencie mogę zapytać: „Co mnie określa? Określa mnie ten uścisk Chrystusa, owo bycie pochwyconym przez Chrystusa, który pozostaje nawet po jakimś błędzie, po jakiejś głupocie, jakiej się dopuściłem”, i to jest nowy punkt wyjścia.

I nie w tym rzecz, że my nie popełniamy głupstw, jakie czynią inni, lecz w tym, że nawet po popełnieniu ich wszystkich, możemy na nowo powstać z popiołów, ponieważ jest ktoś, kto nas zechciał, wyrazem zaś owego chcenia jest znak Chrztu św. Dlatego Papież nie zredukował Chrztu św. do jakiejś tam rzeczy: Chrzest jest czymś zupełnie innym niż aktem włączenia w społeczność eklezjalną bądź zwykłym obmyciem, swoistym oczyszczeniem i przyozdobieniem duszy: sprawia, iż jesteśmy pochwycony przez Chrystusa na zawsze. To określa wszystkich, niezależnie od wypełniającego nas uczucia. „Nic mi nie mówi...”. Jakie znaczenie ma to, co ci mówi? Problem w tym: czy tak jest czy

też nie. Tymczasem to dokonało się na zawsze w Chrzcie św. Znamię sakramentalne pozostaje w nas na zawsze, jako wyłączny znak Chrystusa. W tym tkwi pewność życia. Któż może pewność swego życia złożyć w tym, co czyni? Pozostanie ciągle na łasce i niełasce swoich lęków. Pewność życia zawiera się właśnie w tym geście Chrystusa, który pochwycił mnie na zawsze, dlatego mogę rozpoczynać ciągle od nowa. Gdzie natomiast jestem wprowadzany w świadomość tego, czym jest Chrzczenie św.? W charyzmacie, w Kościele.

Cesana. Co znaczy kochać Chrystusa, być zakochanym w Chrystusie? To trochę brzmi tak, jakby nie był jasny przedmiot (jedność, Kościół). Wiem czym jest pasja wobec męża i dziecka, lecz nie wiem czym jest owa pasja dla Chrystusa. Gdybym musiała wybierać pomiędzy przeżyciem mojego dziecka a faktem, że Chrystus faktycznie zmartwychwstał, wybrałabym to pierwsze...”. ... lecz w ten sposób umierasz ty i twoje dziecko.

Carrón. Czasami nie wiemy, co mówimy. Kto ci dał i wciąż ci daje dziecko? Kto je może dla ciebie zachować? Kto je może doprowadzić do spełnienia? Jest to jest jedna z najbardziej poruszających rzeczy, jaka istnieje, która niesamowicie mnie uderza. Jakis tato, trzymający w ramionach swoje dopiero co narodzone dziecko, może nie przejmować się swoim życiem dorosłego człowieka czy swoim przeznaczeniem do szczęścia, nie może jednak nie poczuć dreszczu, jaki przeszywa go na myśl o tym, co wyrosnie z jego dziecka. Ty zaś w obliczu tego dreszczu czy możesz zaproponować coś, co byłoby wyczerpującą odpowiedzią dla przeznaczenia twojego dziecka? Co stałoby się z twoim dzieckiem, gdyby nie znalazło racji życia? Robiłoby ci wyrzuty za to, że dałaś mu życie.

Chrystus nie staje się przeciwwagą dla twojego dziecka. Chrystus umarł i zmartwychwstał za ciebie i za twoje dziecko, ażeby miało ono rację życia.

Cesana. Powiedziałaś, że Chrystus zmartwychwstały jest osądem. Co to oznacza w codziennym życiu?

Carrón. Oznacza to, iż nie mogę rzeczywistości, czyli tego, co w danym momencie mi się objawia, zredukować do pozorności, lecz uznać, że rzeczywistość uczyniona jest przez Chrystusa, w „którym wszystko ma istnienie”. Do takiej pewności doszli uczniowie po tym właśnie, jak Chrystus pokonał śmierć.

Cesana. Gdyby nie Chrystus, rzeczywistość rozplynęłaby się, rozpadłaby się.

Carrón. Właśnie. Co stało się doświadczeniem uczniów Chrystusa (dlaczego nie poszli do jakiejś szkoły filozoficznej)? Co było ich udziałem w relacji z Chrystusem, do tego stopnia, iż mogli głosić, że wszystko jest uczynione przez Chrystusa i ze względu na Chrystusa? Jedyne relacja z Nim.

Cesana. Zacytuję zdanie Spinozy, przeczytane wczoraj w gazecie „Il Foglio”, który powiadał, iż wszystko, niezależnie od tego czym jest, dąży do trwania w istnieniu, tzn. do pragnienia szczęścia, nieśmiertelności, do wartości wiecznej. Jeśli bowiem rzeczywistość nie odznacza się tymi wartościami, jeśli ja nie mam takich wartości, to zwycięża pozorność, jako że i ja jestem kimś nierzeczywistym: teraz mnie widzicie a za jakiś czas już mnie nie będziecie widzieć; miejmy nadzieję, iż będziecie mnie jeszcze przez jakiś czas oglądać!

Carrón. Widać to wciąż na nowo w decydujących momentach życia. Kiedy umarł mój tato, nie chciałem od niego odwracać wzroku i szukać pocieszenia. Chciałem patrzeć mu w twarz i chciałem wiedzieć, czy to było wszystkim czy nie. W przeciwnym razie odwracamy wzrok i szukamy czegoś, co nas rozprasza. Lecz jeśli ja mogę wpatrywać się w martwe ciało mojego ojca, dochodząc do stwierdzenia: „Rzeczywistość jest Chrystusem”, wówczas mogę patrzeć na wszystko, po prostu na wszystko. W przeciwnym razie, jak to często się zdarza, chwyta nas strach nie pozwalający nam patrzeć na wiele rzeczy. Czy rozumiecie, dlaczego jesteśmy nieobecni w rzeczywistości, czy rozumiecie dlaczego terażniejszość nie jest nigdy dziś?

To jest wartość codzienności: nie chodzi w niej o to, by od czasu do czasu pomedytować, lecz żeby żyć codziennością. Problem w tym, iż dla nas jest to abstrakcją, ponieważ brakuje nam bliskości z Chrystusem, do tego stopnia, że często nawet o Nim nie pomyślimy. Tymczasem ks. Giussani, jak to już mówiłem wcześniej, widział Go we wszystkim: „Ja, Chrystus, jestem Tajemnicą, której brakuje wszystkiemu, co smakujesz”: on doświadczał tego we wszystkim. I nie dlatego, aby ks. Giussani był jakimś mistykiem, ale podobnie jak ty, jeśli kogoś kochasz, to nie potrafisz już oglądać zachodu słońca, kwiatu, wiosny bez myślenia o osobie kochanej. Problem w tym, czy istnieje coś rzeczywistego, jakieś realne, rzeczywiste Ty. Komuś, komu brakuje owego realnego Ty, nigdy ono nie przyjdzie na myśl. Co to ma wspólnego z wizjonerstwem? Myśl o kimś Innym pojawia się tylko u tego, komu naprawdę coś się wydarzyło, jakaś konieczna do życia relacja.

Cesana. Pytamy, czy można powiedzieć, iż to samo wzruszenie i taka sama część, jakie żywię wobec Chrystusa odbija się w mojej postawie przyjmowanej wobec konkretnych twarzy podarowanego mi towarzystwa?

Pamiętam takie zdanie powiedziane mi przez ks. Giussaniego na krótko przed jego śmiercią, w trakcie gdy komentowaliśmy problem pewnej niedostępności pośród nas. Powiedział mi wówczas: „Nie można kochać Boga, gdy się nie kocha ludzi, lecz nie można kochać ludzi, gdy się nie kocha Boga”.

Carrón. „Człowiek... upodabnia się do czegoś, w co się wpatruje” (Grzegorz z Nyssy). To samo uwielbienie, jakie żywię wobec Chrystusa, winno ogarniać mnie, kiedy patrzę w głąb tego, co jest w obliczach towarzystwa. Mówił o tym św. Grzegorz z Nyssy, a powtórzył w swojej Encyklice papież Benedykt: po swym zmartwychwstaniu Chrystus towarzyszy nam „przez ludzi, w których On się objawia”. Tym jest towarzystwo, tym jest nasze towarzystwo: towarzystwem osób pochwyconych przez Chrystusa w sakramencie Chrztu świętego i którzy żyją pamięcią o Chrystusie, na których patrząc można dostrzec objawiającą się Jego obecność: „Żyję ja, to już nie ja, lecz Ty, który żyjesz we mnie”. Tym jest właśnie nasze towarzystwo: nie chodzi tylko o towarzystwo i basta, ale o Chrystusa obecnego w nim. Problem w tym, że my redukujemy towarzystwo jako rzeczywistość do pozorności. I tak, przebywamy razem, nikt jednak nie myśli o Chrystusie. W tym cały problem.

Czy w tych dniach poczuliście się przynaglenni do myślenia o Chrystusie? Oznacza to, iż to jest prawdziwe towarzystwo: jeśli ktoś uczestniczy w jakimś miejscu, w którym jest wspierany, by wypowiadać Jego imię, nie jako coś dodatkowego dla wizjonerów, ale dlatego że ogrom Jego obecności porusza nas potężnie, to czyż może ustrzec się przed wzruszeniem, gdy pyta: „Lecz kimże Ty jesteś, o Chryste?”.

Cesana. Móc po imieniu zawołać przeznaczenie.

Carrón. Tak.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KS. FRANCESCO VENTORINO

Jedynym poważnym problemem życia jest uznanie Chrystusa zmartwychwstałego. Owo naleganie na serce jako obiektywne kryterium prawdy osiąga szczyt w możliwości rozumności wiary, ponieważ zmartwychwstały Chrystus jest jedynym faktem sprawiającym, iż ludzkie życie jest możliwe do zaakceptowania przez rozum i przez serce. W przeciwnym razie wszystko jest nicością, wszystko byłoby nicością, przeznaczone do nicości. Tylko ten fakt nadaje wszystkiemu wieczną konsystencją. Oto dlaczego Chrystus nalega wobec swoich uczniów: „Dotknijcie mnie, popatrzcie na mnie: nie jestem zjawą, tzn. projekcją waszych pragnień i lęków. To Ja jestem, realny fakt”. Usłyszeliśmy wczoraj wieczorem: wkroczył w doświadczenie fizyczne uczniów jako historyczny fakt.

Również do nas Chrystus mówi: „To Ja jestem, dotknijcie mnie, popatrzcie na mnie!”. Gdzie jednak możemy Go dotknąć, na Niego popatrzeć? Otóż, my znajdujemy się w miejscu, w którym znaków obecności Chrystusa nie brakuje. A znaki te – jak powiadał ks. Giussani – polegają na tym, iż nasze doświadczenie czerpie w pewien sposób z jego naturalności. Jakaś inna rzeczywistość wdziera się do wnętrza i w nim eksploduje. Pomyślcie o dziewictwie czy męczeństwie, lecz także o wierności małżeńskiej aż po ofiarę, o płodności w dzieciach, o bezinteresownym przyjęciu za swoje cudzych dzieci. Otóż, jest to sposób posiadania z jakimś dystansem wewnątrz. Ten cud umożliwia rozumność cudu wiary, tzn. owego cudu dzięki któremu nasz umysł zostaje popchnięty do przekroczenia siebie, aby rozpoznać, iż fundamentem wszystkiego jest Ktoś obecny.

Lecz żeby uznać Chrystusa trzeba przewyciężyć zgorzsenie formą Jego uniżenia, owej koniecznej formy Jego uniżenia, aby mógł stać się i pokazać, iż naprawdę jest Panem wszystkiego: „Chrystus musiał cierpieć” mówił On sam do uczniów. To „musiał” jest bardzo ważne, owo zgorzsenie formą uniżenia aż po śmierć, było konieczne, by On mógł stać się Panem i by mógł się wszystkim objawić jako Pan. W tym jednak jest całe piękno Ukrzyżowanego, tak prawdziwie boskie i prawdziwie ludzkie, które jako jedyne jest w stanie wyrwać nas z nicości.

Mamy wciąż w naszych oczach piękno człowieczeństwa ks. Giussaniego, z jakim doszedł do śmierci. Jak? Wyrwał nas z nicości! A z tej śmierci otrzymaliśmy łaskę – jak nam to wielokrotnie przypominał ks. Carrón – przekazania prowadzenia naszego ruchu w tak pogodny, zgodny, pewny sposób, będący cudem. Z jego śmierci otrzymaliśmy łaskę nowego ojcostwa, ojcostwa ks. Carróna.

To prawda, że Chrystus musiał cierpieć, aby okazać się Panem; to prawda, iż takie jest też przeznaczenie każdego z nas: nasza płodność, nasze zmartwychwstanie przechodzą przez utożsamienie się z posłuszeństwem w Jego śmierci.

OTRZYMANE TELEGRAMY

Czcigodny Ksiądz

Julián Carrón

Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione

Czcigodny Księżu,

listem z 6 kwietnia bieżącego roku, wraz z załącznikiem, w imieniu całego Bractwa poinformowałam Ksiądz Ojca Świętego o Rekolekcjach, jakie odbędą się w Rimini w dniach od 28 do 30 maja 2006 i zostaną poprowadzone przez Księdza na temat „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Wdzięczny za serdeczne słowa i okazane uczucia Jego Świątobliwość modli się, aby te dni refleksji i modlitwy przyczyniły się do odnowionego zapału przyłgnięcia do Chrystusa i wierności Kościołowi, a zawierając Najświętszej Maryi Pannie dobre owoce tego spotkania z miłością udziela Księdzu, wszystkim uczestnikom tego ważnego, duchowego wydarzenia oraz całemu Bractwu Comunione e Liberazione specjalnego błogostawieństwa apostołskiego.

Korzystam i ja z okazji, aby ze swej strony potwierdzić wyrazy szacunku
Oddany w Panu

Angelo Kardynał Sodano

Sekretarz Stanu

„Najdrożsi,

»Żyjemy przez miłość do czegoś, co się wydarza teraz«. To głębokie stwierdzenie coraz droższego nam ks. prałata Luigi Giussaniego otwiera serca i umysły na przemianę. Tym, bowiem, co się wydarza teraz, w towarzystwie naśladowców Tego, który dla nas umarł i zmartwychwstał, jest Jego obiektywna obecność, zapewniająca nam owo spełnienie. W ten sposób miłość staje się przykazaniem, ponieważ, jak przypomniał nam Ojciec Święty w encyklice *Deus caritas est*, Jezus powierza się nam jako żyjące i osobowe Miłosierdzie.

W wierze i w sakramentach Kościoła odnawia się także w tym roku, za sprawą Rekolekcji, cud zmartwychwstania naszego ja dla dobra każdego ludzkiego brata.

Niech Najświętsza Dziewica wspiera wolność każdego z nas w owym pokornym „tak” wobec Jej Syna Jezusa, z którego wypływa wciąż na nowo odnawiana fascynacja przygodą chrześcijańską.

Pozdrawiam was w Panu i wam błogosławię.

Angelo Kardynał Scola
Patriarcha Wenecji

Drogi księżu Juliánie,

Jestem blisko ciebie i wszystkich przyjaciół z ruchu uczestniczących w tych dniach w rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione.

Modłę się, aby ten gest stał się wielkim momentem Prawdy i przyczynił do wzrostu w doświadczeniu charyzmatu ks. Giussaniego oraz w misyjnej pasji dla życia Kościoła, w tym naszym poranionym i pełnym zamieszania świecie.

Ożywiani ojcostwem i nauczaniem Benedykta XVI możemy być, w każdym kraju, gdzie jesteśmy obecni, znakiem fascynacji człowieczeństwa Jezusa.

W braterskiej komunii

JE ks. bp Filippo Santoro
Biskup Petrópolis

WYŚLANE TELEGRAMY

*Jego Świątobliwość
Benedykt XVI*

„Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”. Wasza Świątobliwość, te słowa ks. Giussaniego naznaczyły medytacje 27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, przybyłych do Rimini na doroczne rekolekcje oraz wszystkich innych przyjaciół, łączących się drogą satelitarną, z 60 krajów na wszystkich kontynentach.

Prowadzeni słowami Waszej Świątobliwości, iż „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, lecz spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”, pogłębiliśmy świadomość spotkania z charyzmatem ks. Giussaniego, przez który dosięgnęła nas obecność Chrystusa taka, jaka wydarzyła się uczniom idącym do Emaus: Jezus zmartwychwstały dołączywszy do nas w ciele podczas drogi, wyrwał nas z ciężącej nad nami nicości, i tak jak tamci uczniowie mocą Ducha Świętego staliśmy się Jego. To jest nasza siła: przynależność do Niego wewnątrz pewnego nurtu Kościoła.

Oczekując na spotkanie z Waszą Świątobliwością na Placu Św. Piotra w dniu 3 czerwca, powierzamy Waszemu ojcostwu wszystkich nas: z całą świadomością naszej kruchości i ograniczeń, pragniemy świadczyć o pięknie bycia chrześcijanami. Odnawiamy nasze zobowiązanie do codziennej modlitwy do Matki Bożej, aby ona czuwała nad osobą Waszej Świątobliwości, wybraną przez Boga do prowadzenia Kościoła i do uobecniania chwały Jego Syna w historii.

Ks. Julián Carrón

*Jego Eminencja Camillo Kard. Ruini
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Wielce Czcigodny Księżę Kardynale,

27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych na dorocznych Rekolekcjach, wraz z innymi, łączącymi się drogą satelitarną, z 60 krajów na wszystkich kontynentach, medytowało nad zdaniem ks. Giussaniego: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Wdzięczni za nieustanne świadectwo Waszej Eminencji o obecności Chrystusa, żyjącego tu i teraz w rzeczywistości ludu chrześcijańskiego we

Włoszech, jesteśmy pełni podziwu dla jedności z papieżem Benedyktem XVI, przeżywanej aż po utożsamienie się z nim.

Potwierdzamy zaangażowanie na rzecz ukazywania we wszystkich środowiskach życia i pracy odpowiedniości wydarzenia chrześcijańskiego z podstawowymi wymogami życia oraz nowej kultury, jaka z tego się rodzi.

Ks. Julián Carrón

*Jego Ekszelencja ks. bp Giuseppe Betori
Sekretarz Konferencji Episkopatu Włoch*

Ekszelencjo, 27 000 członków Bractwa *Comunione e Liberazione*, zgromadzonych na dorocznych Rekolekcjach, wraz z innymi, łączącymi się drogą satelitarną z 60 krajów na wszystkich kontynentach, medytowało nad zdaniem ks. Giussaniego: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Odnawiamy zaangażowanie w różnych środowiskach społeczeństwa włoskiego na rzecz świadczenia o wydarzeniu Chrystusa zmartwychwstałego, będącego jedyną odpowiedzią na pragnienie szczęścia, jakie gości w sercu każdego człowieka, krocząc za Benedyktem XVI i Biskupami trwającymi w jedności z nim, aby Kościół żył jako nadzieja ludu.

Ks. Julián Carrón

*Jego Ekszelencja ks. bp Josef Clemens
Sekretarz Papieskiej Rady do Spraw Świeckich*

Ekszelencjo, 27 000 członków Bractwa *Comunione e Liberazione*, zgromadzonych na dorocznych Rekolekcjach, wraz z innymi, łączącymi się drogą satelitarną, z 60 krajów na wszystkich kontynentach, medytowało nad zdaniem ks. Giussaniego: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

Wdzięczni JE ks. biskupowi Stanisławowi Ryłce za sprawowanie dla nas Mszy św, znak komunii z całym Kościołem, potwierdzamy nasze zaangażowanie na rzecz kroczenia za Benedyktem XVI, aby stawać się świeckimi świadkami piękna bycia chrześcijanami w świecie. Oczekując na spotkanie z Ojcem Świętym w Wigilię Pięćdziesiątnicy, prosimy o modlitwę intencji świętości całego ruchu.

Ks. Julián Carrón

*Jego Ekscelecja ks. bp Paolo Romeo
Nuncjusz Apostolski we Włoszech*

Ekscelecjo, 27 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych na dorocznych Rekolekcjach, wraz z innymi, łączącymi się drogą satelitarną, z 60 krajów na wszystkich kontynentach, medytowało nad zdaniem ks. Giussaniego: „Żyjemy przez miłość do czegoś, co wydarza się teraz”.

W synowskim podążaniu za Benedyktem XVI, rozmiłowanym w żywym Chrystusie, powracamy do naszych domów pewniejsi piękna bycia chrześcijanami i bardziej dyspozycyjni, aby być świadkami tego we Włoszech.

Ks. Julián Carrón

*Jego Eminencja Angelo kard. Scola
Patriarcha Wenecji*

Kochany Księżę Kardynale, zgromadzeni w Rimini na Rekolekcjach Bractwa, wraz z przyjaciółmi, łączącymi się z nami drogą satelitarną, odkryliśmy siebie jako bardziej zafascynowanych Chrystusem, który pociąga nas mocą swego zmartwychwstałego Ciała, oraz bardziej gotowych do bycia Jego narzędziami dla świadectwa w świecie, w wierności charyzmatowi danemu naszemu wspólnemu ojcu ks. Giussanieniu, który nie przestaje być wyzwaniem dla naszej wolności.

Wdzięczni za przesłanie będące świadectwem prawdziwego braterstwa prosimy Księdza Kardynała o modlitwę u Ojca, aby czynił naszą drogę ku świętości mniej niegodną i bardziej pewną, w przekonaniu, że Chrystus jest tym, co najdroższego mamy na świecie.

Ks. Julián Carrón

*Jego Ekscelecja ks. bp Filippo Santoro
Biskup Petrópolis (Brazylia)*

Ekscelecjo, wdzięczni za orędzie, przez które Ksiądz Biskup uobecnił na Rekolekcjach w Rimini Kościół Ameryki Łacińskiej, pewniejsi i wdzięczniejsi za spotkany charyzmat, który czyni atrakcyjnym dla każdego z nas obecność Chrystusa, wyrwywającego nas z nicości, zapewniamy o modlitwie do Matki Bożej za działania misyjne w Brazylii, w których nadal współpracujemy dla życia Kościoła, nadziei świata.

Ks. Julián Carrón

Dodatek

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po dziełach sztuki, które towarzyszyły słuchaniu muzyki klasycznej, rozbrzmiewającej podczas wchodzenia i wychodzenia z salonu)

Człowiek, który zapomniał o przymierzu, jakie Bóg zawarł z nim, jest skazany na utratę swojego oblicza i doświadcza niezdolności stania w obliczu rzeczywistości. Pamięć o Bogu, który stał się człowiekiem, stając się możliwą do spotkania obecnością, dzięki „tak” Maryi, budzi na nowo smak życia, możliwość doświadczenia radości wewnątrz towarzystwa i w pewnym widzialnym miejscu, oraz dążenie, aby chwała Chrystusa została uznana.

I

- 1 Marc Chagall, *Tęcza, znak przymierza pomiędzy Bogiem i ziemią*, Nizza, Muzeum Message Biblique Marca Chagalla;
- 2 Marc Chagall, *Stworzenie człowieka, szczegół*. Nizza, Muzeum Message Biblique Marca Chagalla;
- 3 René Magritte, *Schyłek dnia*. Houston, Menil Collection;
- 4 René Magritte, *Mężczyzna w meloniku*. Nowy Jork, Kolekcja A. Cartera Pottascha;
- 5 René Magritte, *Wielka wojna*. Zbiory prywatne;
- 6 René Magritte, *Kochankowie*, Nowy Jork, Kolekcja Richarda S. Zeislera;
- 7 Giorgio de Chirico, *Małżonkowie*. Grenoble, Muzeum Malarstwa i rzeźby;
- 8 Balthus (Baltazar Klossowski de Rola), *Przejście handlowe św. Andrzeja*, Zbiory prywatne;
- 9 Balthus, *Ulica*, Nowy Jork. Muzeum Sztuki Nowożytniej;
- 10 Balthus, *Dzieci Blanchard*. Paryż, Muzeum Narodowe Picassa;
- 11 Balthus, *Trzy siostry*. Caracas, Kolekcja Patrici Phelps de Cisneros;
- 12 Balthus, *Dziewczyna w oknie*. Zbiory prywatne.
- 13 Caspar Dawid Friedrich, *Kobieta w oknie*. Berlin, Galeria Narodowa;

II

- 14 Lorenzo Lotto, *Zwiastowanie*. Recanati, Pinakoteka miejska.
- 15 *Boże Narodzenie*. Miniaturka incipitu z Ewangelii św. Jana. Watykańska Biblioteka Apostolska, rkps. Urb. Lat.2, Biblia Federico da Montefeltro, t. II, f. 239.
- 16 Beato Angelico, *Ofiarowanie w świątyni*. Szczegół. Florencja, Konwent św. Marka, cela 10.
- 17 Duccio da Boninsegna, *Spotkanie z Samarytanką*. Predella Maestá, Madryt, Zbiory Thyssen-Bornemisza;
- 18 Beato Angelico, *Kazanie na Górze*. Florencja. Konwent św. Marka, cela 32.
- 19 Beato Angelico, *Komunia apostołów*. Florencja. Konwent św. Marka, cela 35.
- 20 Beato Angelico, *Zstąpienie do piekieł*. Florencja. Konwent św. Marka, cela 31.
- 21 Beato Angelico, *Nie dotykaj mnie*. Florencja. Konwent św. Marka, cela 1.
- 22 Beato Angelico, *Chrystus zmartwychwstały i kobiety u grobu*. Florencja. Konwent św. Marka, cela 8.
- 23 Duccio Boninsegna, *Spotkanie z uczniami z Emaus*. Predella Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 24 Duccio Boninsegna, *Ukazanie się nad jeziorem Tyberiadzkim*. Predella Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 25 Duccio Boninsegna, *Niewierny Tomasz*. Zwieńczenie Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 26 Duccio Boninsegna, *Wejście Jezusa pomimo zamkniętych drzwi*. Szczegół Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 27 Duccio Boninsegna, *Ukazanie się Jezusa podczas wieczerzy apostołów*. Zwieńczenie Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 28 Duccio Boninsegna, *Ukazanie się Jezusa podczas wieczerzy apostołów*. Zwieńczenie Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 29 Duccio Boninsegna, *Pięćdziesiątnica*. Zwieńczenie Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 30 Duccio Boninsegna, *Pożegnanie dziewic przez św. Jana*. Zwieńczenie Maestá, Siena, Muzeum Sztuki Katedralnej.
- 31 Mistrz z San Marino, *Madonna z Dzieciątkiem i aniołami*. Szczegół. Piza, Muzeum Narodowe św. Mateusza.
- 32 Jacopo Torriti, *Ukoronowanie Maryi*. Mozaika. Rzym, Bazylika Santa Maria Maggiore.

III

- 33 Marc Chagall, *Bella i ilda w oknie*. Zbiory prywatne.
- 34 Jean-François Millet, *Szyjąca kobieta i jej śpiące obok dziecko*. Boston, Muzeum Fine Arts.
- 35 Jean-François Millet, *Lekcja czytania*. Boston, Muzeum Fine Arts.
- 36 Jean-François Millet, *Pierwsza lekcja robienia na drutach*. Boston, Muzeum Fine Arts.
- 37 Jean-François Millet, *Druga lekcja robienia na drutach*. Boston, Muzeum Fine Arts.
- 38 Jean-François Millet, *Strzyżenie*. Boston, Muzeum Fine Arts.
- 39 Telemaco Signorini, *Odoczynek w Riomaggiore*. Zbiory prywatne.
- 40 Telemco Signorini, *Procesja do Settignano*. Zbiory prywatne.
- 41 Telemco Signorini, *Droga wiejska i kobiety zbierające chrust*. Zbiory prywatne.
- 42 José Clemente Orozco, *Rodzina*. Meksyk, Dawny College św. Ildefonsa.
- 43 Nicoló Cannicci, *Zabawa w kółko graniaste*. Szczegół. Zbiory prywatne.
- 44 Henri Matisse, *Wazon z nasturcjami i „Taniec”*. Moskwa, Muzeum Puszkina.
- 45 Marc Chagall, *Taniec Marii*. Nizza, Muzeum Message Biblique Marca Chagalla;
- 46 David Hockney, *Garrowby Hill*. Boston. Muzeum Fine Arts.
- 47 David Hockney, *Going up Garrowby Hill*. Zbiory prywatne.

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat stanowią odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym mogło być przeżywane z najwyższą powagą.

1. Posłuszeństwo wskazaniom pochodzącym od prowadzącego całe Bractwo

Uczestnik Bractwa zaproszony jest do posłuszeństwa względem wskazań pochodzących od prowadzącego całe Bractwo. Posłuszeństwo to ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, aż po głębokie przywiązanie osobiste.

2. Natura grupy i jej uczestnicy

Grupa składa się z osób dorosłych, które z wolnością ją wybierają bądź tworzą. Przewodnią ideą Bractwa jest odkrycie, że odpowiedzialność człowieka dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również jego osobistej świętości: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do świętości, czyli za życie jako powołanie.

Człowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, łączy się z innymi, którzy rozpoznają tę samą odpowiedzialność wobec życia pojętego jako powołanie.

Wedle metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa jest decyzją osobistą.

3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzący nie utożsamia się automatycznie z postacią przeora, lecz z osobą posiadającą autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą, mogąca nawet pochodzić spoza grupy.

Prowadzący powinien komunikować pewną metodę życia: uczy on wprowadzać wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wówczas może zrodzić się „cała reszta”. Źródłem naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naśladowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany siebie powoli rodzi się i dojrzewa idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania się w wiarę. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stała więc z osobą „zewnętrzną” w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini*) może pomóc w uniknięciu wywyższania własnej grupy na rzecz jedności całego Bractwa, które nie jest federacją autonomicznych rzeczywistości.

Każda grupa musi mieć przeora, który pełni funkcję sekretarza (ogłoszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcję porządkową. Przeor postępuje zgodnie ze wskazaniami otrzymanymi z Centrum za pośrednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, któremu jest powierzona opieka nad danym regionem.

4. Reguła

Zadaniem reguły w życiu grupy jest wspomaganie wzrostu więzi pomiędzy osobą a Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w służbie Kościołowi.

a) Modlitwa

Każda grupa jest zobowiązana do wyznaczenia sobie reguły modlitwy: może to być wieczorna recytacja „Zdrowaś Maryjo” lub uczestnictwo w codziennej Mszy Świętej. Nie jest istotne, czy wybiera się wersję minimalistyczną czy też maksymalistyczną. Tym, co jest istotne, to sam gest modlitwy oraz należna mu wierność.

b) Ubóstwo

Comiesięczny, wiążący się z ofiarą, wkład w fundusz wspólny całego Bractwa ma na celu pielęgnowanie świadomości tego, czym jest ubóstwo pojęte jako cnota ewangeliczna. Mówi św. Paweł: „Nie mamy nic i posiadamy wszystko”. Prawdziwym sposobem na to, aby posiadać wszystko, jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać na jedną tylko złotówkę, ale wierność w przekazywaniu tej kwoty posiada zasadniczą wartość jako gest przywołania, gdyż jest to gest konkretny i jednoczący.

Gdyby ktoś nie potraktował poważnie tego wskazania, nie powinien uważać się za uczestnika Bractwa.

c) Wzrost znajomości nauki Kościoła

Pogłębieniem o charakterze katechetycznym jest w Ruchu Szkoła wspólnoty: rozświetla ona naszą permanentną formację. W jej obrębie dowartościowaniem powinny się cieszyć Rekolekcje oraz „aktualne” teksty Ruchu, wyjaśniające kontekst, w jakim sytuuje się „droga” wyznaczona przez Szkołę wspólnoty.

Jeśli Szkoła wspólnoty odbywa się w jakimś innym miejscu (jako wynik misyjnej obecności dorosłych w środowisku), grupa Bractwa powinna medytować Rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brzkować odniesień do Szkoły wspólnoty.

5. Dzieło

Dziełem Bractwa jest wzrost Ruchu w służbie Kościołowi. Podjęcie specyficznych zadań powinno zatem być podporządkowane temu celowi (zobacz: *List do nowo przyjętych do Bractwa*).

WIZERUNEK GRUPY BRACTWA

1. Uwaga wstępna

Przynależność do Bractwa ma charakter osobisty: trwa ona i ma swoją wartość w grupie lub bez niej. To jest podstawowa zasada, w oparciu o którą osoba żyje wiarą, będąc posłuszną „z serca”, to znaczy w sposób wolny i bezpośredni, „tej formie nauczania, której zostaliśmy poddani” (Joseph Ratzinger, *Prezentacja nowego Katechizmu*, „L'Osservatore Romano” z 20.01.1993).

Przedstawiony poniżej wizerunek grupy Bractwa jest sposobem, który może pomóc w osobistym przyłgnięciu do całego Bractwa.

2. Cel i natura Bractwa

Grupa Bractwa jest miejscem chrześcijańskiej przyjaźni, to znaczy przywoływania i pamięci o własnym nawróceniu: miejscem, które ułatwia i umacnia chęć życia dla Chrystusa. Bez wątplenia, o wiele łatwiej jest być korygowanym niż korygować samego siebie, stąd pożyteczne jest istnienie miejsca, które nas przywołuje. Grupa Bractwa, jako obraz całego Bractwa, „jest wyrazem uświadomienia sobie, że jesteśmy w drodze, że mamy swoje przeznaczenie, a zatem jest pomocą w pogłębianiu świadomości, pomocą w pogłębianiu poznania i świadomości” (Luigi Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo 2002, s. 105). Jest on „bliskością osób, którą się przyjmuje jak szkołę, [...] w której uczymy się kochać drugiego człowieka” (Tamże, s. 168).

„Powinna ona stać się miejscem, które nas mobilizuje i zmienia” (Tamże, s. 39).

Grupy Bractwa pomagają w dążeniu do osobistej świętości i w przeżywaniu swojego powołania: umożliwiają realizację „potrzeby [...] życia wiarą i zaangażowaniem się w nią” (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 249), aby w ten sposób współuczestniczyć w dziele zbawienia, przyniesionym na świat przez Chrystusa w Jęgo Kościele.

3. Metoda (Jakim kryterium kierować się przy wyborze grupy?)

Kryterium, jakim należy kierować się przy wyborze grupy jest bliskość, możliwość współdzielenia życia, czego należy pragnąć. Pierwszym stopniem bliskości, pozwalającym dostrzec wartość wszystkich innych, jest powinowactwo wynikające z powołania. W tym sensie grupy Bractwa „powinny powstawać w oparciu o naturalne współdziałanie i decyzje osób, wolne od uprzednio ustalonych schematów („środowiskiem” są relacje międzyludzkie, którym należy się pierwszeństwo przed terytorium czy klasą społeczną)” (Tamże, s. 40).

Grupa Bractwa może zrodzić się z dawnej przyjaźni, ale konieczność powstania towarzystwa takich osób wiąże się przede wszystkim z ich wiarą oraz potrzebami, jakie niesie życie.

Rezultatem istnienia tego rodzaju towarzystwa jest odkrywanie braterstwa z coraz większą liczbą osób, to znaczy misyjność – najważniejszy wyraz doświadczenia Bractwa.

Istotnie, „Konkretne wyrażenie wspólnotowości wciąga zatem całe nasze życie do tego stopnia, że to, co wydarza się drugiemu, nie może już pozostać bez wpływu na nas i bez zaangażowania się naszego życia (Luigi Giussani, *List do nowo przyjętych do Bractwa*, tamże, s. 251-252).

4. Reguła i prowadzenie

Reguła sugerowana grupom Bractwa jest propozycją pomocy dla każdego w jego zobowiązaniu, jakie przyjął, wstępując do Bractwa. Przewiduje ona:

- minimum codziennego zaangażowania w *modlitwę*;
- konkretne wychowanie do *ubóstwa* (także gdy chodzi o wartość pieniędzy, poprzez *fundusz wspólny*);
- wspieranie *dział ruchu* (możliwie poprzez jakieś konkretne dzieło)
- pogłębianie znajomości *nauki Kościoła*.

W każdym razie, grupy Bractwa „nie mogą wyrażać siebie przez dyskusję nad tekstem” (Tamże, s. 83), która nie byłaby porównywaniem się z materialnymi i duchowymi wymogami życia.

Wyjaśnia to również zadanie i sposób prowadzenia Szkoły wspólnoty. „Szkoła wspólnoty, jeśli jest dobrze przeżywana, powinna stawać się dla osób dorosłych Bractwem. [...] Stąd Szkoła wspólnoty jest swego rodzaju „niedoszłym” Bractwem, tzn. nie jest jeszcze Bractwem, gdyż rozgrywa się bardziej w zewnętrznej warstwie naszego zaangażowania; jest raczej jakimś ćwiczeniem niż życiem” (Tamże, s. 167). Potencjalnie wszystko jest Bractwem.

Grupy Bractwa są prowadzone: przez *Rekolekcje*; przez powracanie do ich treści podczas *Dni skupienia* i ewentualnie przez *Spotkania regionalne*. *Przeor* pełni ważną funkcję sekretarza, którego głównym aspektem jest przekazywanie wskazówek płynących z Centrum; nie jest on nieusuwalny, jako że każdy jest odpowiedzialny za życie własnej grupy Bractwa. Poszczególne grupy mogą wybrać na swoich „przewodników” osoby cieszące się autorytetem w ewangelicznym sensie, znane również poza grupą, ale – w każdym bądź razie – zatwierdzone przez Kierownictwo.

Celem wszystkich wskazań jest wzrastanie chrześcijańskiego człowieczeństwa: jest to człowieczeństwo wyraźnie i konkretnie inne w sposobie myślenia, odczuwania i – w miarę możliwości – postępowania.

Całe Bractwo bez wątpienia czerpie swoją spójność z ruchu i z kierunku, jaki ten mu nadaje. Nie ma potrzeby dodawania innych narzędzi do kierowania Bractwem poza tymi, które już istnieją (listy i wystąpienia Założyciela, diakonia centralna, odpowiedzialni regionalni, itd.). Ważne jest natomiast to, aby obecnie istniejące narzędzia były wykorzystywane i przeżywane na serio

oraz – w miarę możliwości – przygotowywane, przez osobisty wkład i wysyłanie pytań do tych, którzy są za nie odpowiedzialni. Szczególnie należy podkreślić wartość Dni skupienia. W czasie ich trwania powinny mieć miejsce: chwila refleksji (przywołująca treść Rekolekcji i wskazująca na ich aktualność), chwila milczenia, spotkanie, na którym można zadawać pytania oraz Msza Święta.

Przypisy

- ¹ „Przesłanie ks. Giussaniego do uczestników XXV pielgrzymki pieszej Macerata – Loreto, *Litterae Communionis – Tracce*, lipiec-sierpień 2003, s. 105.
- ² Łk 24, 21.
- ³ Łk 24, 32.
- ⁴ Jacopone da Todi, *Stabat Mater*, ww. 28-30.
- ⁵ Por. V. Sołowiew, „Breve racconto dell’ Anticristo”, w: “Tre dialoghi”, Marietti, Torino 1975, s. 207 [*Opowieść o Antychryście*].
- ⁶ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 18-19.
- ⁷ Benedykt XVI, *Deus caritas est. O miłości chrześcijańskiej*, nr 1, Pallottinum, Poznań 2006, s. 3.
- ⁸ Cometa – Stowarzyszenie gromadzące we wspólnotach rodzinnych osoby niepełnoletnie.
- ⁹ G. Greene, *Fine di una storia* [Koniec pewnej historii], Mondadori, Milano 2005, s. 20-21.
- ¹⁰ Ch. Péguy, *Cartesio e Bergson*, Milella, Lecce 1977, s. 236.
- ¹¹ B. Pascal, *Pensieri* [Myśli], nr 362. Einaudi, Torino 1962, s. 72.
- ¹² C. Pavese, *Dialoghi con Leucó* [Dialogi z Leucó], Einaudi, Torino 1947, s. 165-166.
- ¹³ Zob. H. Ibsen, *Peer Gynt*, akt V, Einaudi, Torino 1959, s. 131.
- ¹⁴ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, PALLOTTINUM, Poznań 2002, s. 9.
- ¹⁵ L. Giussani, *Una presenza che cambia* [Obecność, która zmienia], BUR, mIlano 2004, s. 369.
- ¹⁶ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano* [W poszukiwaniu ludzkiego oblicza], Rizzoli, Milano 1996, s. 9.
- ¹⁷ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 26.
- ¹⁸ L. Giussani, *L’io, il potere e le opere* [Ja, władza i dzieła], Marietti, Genova 2000, s. 53.
- ¹⁹ H. Arendt, *Archivio Arendt -2. 1950-1954* [Archiwum Arendt -2 1950-1954], Feltrini, Milano 2003, s. 26.
- ²⁰ A. Finkielkraut, *La sconfitta del pensiero* [Kłęska myśli], Lucarini, Roma, 1989, s. 108
- ²¹ R. Guardini, *Ritratto della malinconia* [Obraz melancholii], Morceliana, Brescia 1952, s. 29-30.
- ²² Tamże, ss. 46-47, 53, 55.
- ²³ F. Kafka, cytowany przez ks. L. Giussaniego w: *Il senso di Dio e l’uomo moderno* [Zmysł Boga i człowiek współczesny], BUR, Milano 1998, s. 107.
- ²⁴ J. Kafka, *Aforismi di Zürau* [Aforyzmach Zürau].
- ²⁵ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano* [W poszukiwaniu ludzkiego oblicza], dz.cyt. s. 14.
- ²⁶ J. Ratzinger, *Presentazione del nuovo Catechismo* [Prezentacja nowego Katechizmu], „L’Osservatore Romano”, 20 stycznia 1993.
- ²⁷ F. Werfel, *Verdi. Il romanzo dell’opera*, Corbaccio, Milano 2001, s. 247.
- ²⁸ Zob. E. Levinas, *Umanesimo di un altro uomo* [Człowieczeństwo drugiego człowieka], Nuovo Melangolo, Genova 1988, s. 119.

- ²⁹ Św. Bernard z Clavervuoux, Kazanie nad *Pieśnią nad pieśniami*, XX, 6.
- ³⁰ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, dz. cyt., s. I, 12 -13.
- ³¹ L. Giussani, *Boże Narodzenie tajemnicą czułości Boga*, „Litterae communionis. Tracce”, grudzień 2005, s. 4.
- ³² L. Giussani, *Eucharystia – terazniejsza, rodzinna Rzeczywistość*, „Ślady” 2006, s. 3-4.
- ³³ Mk 10, 46-52.
- ³⁴ J. Ratzinger, *La Bellezza, la Chiesa* [Piekno, Kościół], Libreria Editrice Vaticana – Itaca, Roma 205, s. 16.
- ³⁵ N. Kabasilas, cytat za J. Ratzinger, *La Bellezza, la Chiesa*, dz. cyt., s. 15-16.
- ³⁶ R. Ratzinger, *La Bellezza, la Chiesa*, dz. cyt., s. 19.
- ³⁷ J. Leclercq, *Meditazioni di vita cristiana* [Medytacje nad życiem chrześcijańskim], Ed. Paoline, Roma 1956, s. 21-22.
- ³⁸ R. Grotti, *Nasze serce*, w: *Canti*, Milano 2002, s. 16.
- ³⁹ 1Kor, 15, 14.
- ⁴⁰ Mt 28,20.
- ⁴¹ Benedykt XVI, *Zmartwychwstały Chrystus ogarnia cały świat*. Homilia z Wigilii Wielkiej Nocy 2006, „L’Osservatore Romano”, nr. 5 (2006), s. 25-26.
- ⁴² Tamże.
- ⁴³ Mt 26, 56.
- ⁴⁴ Zob. J 20, 19.
- ⁴⁵ Zob. Mk 16, 8.
- ⁴⁶ Łk 24, 36.
- ⁴⁷ Łk 24, 21.
- ⁴⁸ J 20, 27.
- ⁴⁹ J 20, 15-16.
- ⁵⁰ J 21, 15.
- ⁵¹ J 21, 7.
- ⁵² J 21, 12.
- ⁵³ L. Giussani, *Chrystus zmartwychwstały, porażka nicości*, „Tracce”, kwiecień 2006, s. 4.
- ⁵⁴ Tamże, s. 4.
- ⁵⁵ Katechizm Kościoła Katolickiego, I, 643-644, Pallottinum, Poznań 1994, s. 160-161.
- ⁵⁶ Kolekta z V niedzieli czasu zwykłego w liturgii ambrożyjskiej.
- ⁵⁷ Benedykt XVI, *Zmartwychwstały Chrystus ogarnia cały świat*, dz. cyt., s. 26.
- ⁵⁸ Gal 2, 20.
- ⁵⁹ Benedykt XVI, *Zmartwychwstały Chrystus ogarnia cały świat*, dz. cyt., s. 26.
- ⁶⁰ L. Giussani, *Boże Narodzenie: tajemnica czułości Boga*, dz. cyt., s. 1.
- ⁶¹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół?* Pallottinum, Poznań 2004, s. 267.
- ⁶² Benedykt XVI, *Zmartwychwstały Chrystus ogarnia cały świat*, dz. cyt., s. 26.
- ⁶³ Św. Cyprian, *De Ecclesiae Catholicae unitate*, r. 23.

- ⁶⁴ Benedykt XVI, *Nasze ręce niech się staną rękami Chrystusa*. Homilia w czasie Mszy św. krzyżma, „L'Osservatore Romano”, kwiecień 2006, nr. 5, s. 12.
- ⁶⁵ C.S. Lewis, *Diario di un dolore* [Dziennik cierpienia], Adelphi, Milano 1994, s. 24.
- ⁶⁶ Zob. Grzegorz z Nyssy, *Homilia do Pieśni nad Pieśniami*, VIII, Città Nuova, Roma 1988, s. 185-186.
- ⁶⁷ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, I, 17.
- ⁶⁸ L. Giussani, *Różaniec święty*, Jedność, Kielce 2004, s. 36.
- ⁶⁹ Zob. Grzegorz z Nyssy, *Homilia do Pieśni nad Pieśniami*, IV, Città Nuova, Roma 1988, s. 94.
- ⁷⁰ M. Luzi, *Libro di Ipazia*, Garzanti, Milano 1993, s. 421.
- ⁷¹ F. Werfel, *Nel crepuscolo del mondo* [Zmierzch świata], Mondadori, Milano 1937, s. 76.
- ⁷² Zob. J 21, 17.
- ⁷³ L. Giussani, *L'io e il suo destino. In cammino* [Ja i jego przeznaczenie. W drodze], Marietti, Genova 1999, s. 117.
- ⁷⁴ J. Green, *La luce che resta. Diario (1966-1972)* [Światło, które pozostaje. Dziennik (1966-1972)], Rusconi, Milano 1976, s. 219.
- ⁷⁵ L. Giussani, *Cristo risorto, la sconfitta del nulla* [Chrystus zmartwychwstały zwycięstwem nad nicością], dz. cyt., s. 8
- ⁷⁶ Zob. Jacopone z Todì, *Como l'anima se lamenta con Dio de la carita superardente in lei infusa*, Liberia Editrice Fiorentina, Firenze 1989, s. 318.
- ⁷⁷ Kol 1, 17.
- ⁷⁸ A. Negri, *Atto d'amore*, w: *Mia giovinezza* [„Akt miłości”, w: „Moja Młodość”, BUR, Milano 1995, s. 70.

Spis treści

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI	3
<i>Piątek 28 kwietnia, wieczór</i>	
WPROWADZENIE	4
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA KS. PINO</i>	8
<i>Sobota 29 kwietnia, rano</i>	
PIERWSZA MEDYTACJA – <i>Nasze serce się nie zagubiło</i>	9
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA JE BISKUPA STANISŁAWA RYŁKI</i>	22
<i>Sobota 29 kwietnia, po południu</i>	
DRUGA MEDYTACJA – <i>Moc Jego zmartwychwstania</i>	27
<i>Niedziela 30 kwietnia, rano</i>	
SPOTKANIE PYTAŃ	37
MSZA ŚWIĘTA – <i>HOMILIA KS. FRANCESCO VENTORINO</i>	51
OTRZYMANE TELEGRAMY	53
WYŚLANE TELEGRAMY	55
<i>Dodatek</i>	
SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE	60
DYREKTORIUM DLA GRUP BRACCTWA	63
WIZERUNEK GRUP BRACCTWA	65
<i>Przypisy</i>	69
